

Inga B. Kuźma

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytet Łódzki

## **Miasto pracy – miasto kobiet. Perspektywa *women's urban anthropology***

### **Wprowadzenie**

Tekst ten jest kontynuacją serii rekonstruującej etnograficzną herstory łódzką<sup>1</sup>. Zgodnie z przyjętymi na początku tej rekonstrukcji założeniami bazuję przede wszystkim na jakościowych danych badawczych. Dane te pochodzą głównie z drugiej połowy XX wieku z badań dotyczących kultury robotniczej, jakie były prowadzone przez ówczesnych etnografów łódzkich. Materiały te są przechowywane w Archiwum naukowym Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego. Do niniejszego tekstu wykorzystałam także materiały publicystyczne na temat Łodzi powstające w XIX i XX wieku oraz sięgnęłam do wyników badań z zakresu medycyny pracy, jakie prowadzono wśród włóknienek łódzkich w drugiej połowie XX wieku.

Wybrane przeze mnie źródła są zatem różnorodne, w ich skład wchodzi bowiem wypowiedzi zebrane podczas badań etnograficznych od robotnic i robotników łódzkich, m.in. pracujących w dawnych zakładach Scheiblera. Są to zatem typowe źródła etnograficzne, pozyskane metodą wywiadu, mają charakter wywołany i bazują na wspomnieniach i emocjach. Do tego dołączyłam inne materiały subiektywne, jak wspomniane opinie dawnych reporterów, publicystów i literatów opisujących Łódź, tworzących około dwóch wieków temu, w połączeniu z naukowymi tekstami medycznymi.

Materiały te nie są zatem jednorodne, a jednak w mojej rekonstrukcji składają się na spójną opowieść o mieście pracy – mieście kobiet.

---

<sup>1</sup> Zob. I. B. Kuźma, *Łódź jako teren badań etnograficznych z perspektywy women's urban anthropology*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, 2014, s. 121–137.

Typ rekonstrukcji, jaką proponuję w każdym tekście z serii łódzkiej *women's urban anthropology*, niczego nie wyczerpuje i ma charakter interpretacyjny. Podejście takie cechuje niski stopień rygoryzmu metodologicznego. Jak już zastrzegałam w artykule *Łódź jako teren badań etnograficznych...*, dla tego typu rekonstrukcji najważniejsza jest spójność opowieści wydobywana z toposów i symboli, które istnieją w społecznej narracji (często stereotypowej) na temat Łodzi i na ich ślady można natknąć się także w dawnych danych. Przypominam też, że w badaniach zajmujących się problematyką kobiet w mieście głównym zadaniem jest wprowadzenie kategorii gender do istniejących teorii i metod badania miasta, aby uwrażliwić szczególnie na doświadczenia cielesne stojące za tworzeniem wiedzy o mieście. Jest to nadal wyzwanie dla ideału „bezciesnej nauki”<sup>2</sup>. Moje rekonstrukcje interpretatywne nie mają też charakteru wydarzeniowego, nie są podporządkowane chronologii czy odtwarzaniu łańcucha przyczynowo-skutkowego, ponieważ interesuje mnie swoista łódzka „kobieca struktura długiego trwania” i składające się na nią sensory, co naznaczyły życie w tym mieście. Herstory w moim ujęciu nie jest tym samym, co odtwarzanie dziejów miasta lub dziejów którejs z grup mieszkańców i mieszanek, czyli nie jest to historia sensu stricto.

Łódź XIX-wieczna i z początku XX wieku to miasto przemysłowe wypełnione kontrastami. W najwcześniejszym okresie – do drugiej wojny światowej, było z jednej strony zaludnione przez „arystokrację przedsiębiorców” wywodzących się z „zamków przemysłowych” lub „pałaców”, czyli „rezydencji nieustraszonych rycerzy pracy”<sup>3</sup>, z drugiej – przez ciągle zajęty tłum, złożony głównie z robotników i robotnic, rzemieślników, drobnej inteligencji etc. Życie tych grup podporządkowane było pracy. Po drugiej wojnie światowej ów kontrast utrzymał się, ale dotyczył już czego innego: dawne stosunki społeczne zastąpiła niewspółmierność politycznych obietnic równości wobec realiów życia, z którymi zmagali się łodzianie i łodzianki, szczególnie pracownicy fizyczni dużych zakładów. Jednak Łódź nadal była miastem pracy do czasu upadku przemysłu włókienniczego na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Łódź cechuje się też charakterystycznym rysem demograficznym, ponieważ była (i jest) zamieszkała w przeważającej mierze przez kobiety i były to w dużej mierze kobiety pracujące zawodowo, najczęściej fizycznie i na stanowiskach pracowników niewykwalifikowanych lub o niskich kwalifikacjach.

Pytania o pracę, dom, zajęcia, budżet czasu itp. były przedmiotem zainteresowań w latach ubiegłych m.in. etnografów łódzkich. Na przykład badania na temat pracy w fabryce, jako elementu kultury robotniczej, były podjęte w łódzkim ośrodku etnograficznym w drugiej połowie XX wieku<sup>4</sup>. Stawiano wtedy pytania o pracę przed drugą wojną światową. Inne pytania etnografów o zajęcia i obowiązki domowe kobiet także odnosiły się do realiów dwudziestolecia międzywojennego. Wielu pytań wówczas nie zadano wprost, na przykład o aktualny stosunek do pracy, sytuację w zakładzie i życie domowe, jego organizację (lub

<sup>2</sup> A. M. Cronin, L. Oakley-Brown, *Editorial. Urban Space: Gender, Genre, Mediation*, „Feminist Review”, t. 96, 2010.

<sup>3</sup> R. Salvadori, *Pejzaże miasta*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2006, s. 111.

<sup>4</sup> G. E. Karpińska i in., *Pracować, żeby żyć, żyć, żeby pracować*, PWN, Warszawa–Łódź, Seria PTL i KNE PAN „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 31, 1992.

nie wyciągnięto wniosków z mimowolnie padających odpowiedzi odnoszących się do realiów ówczesnego życia). Najbardziej interesowano się tym, co zostało zapamiętane z przeszłości życia robotniczego i co można byłoby określić jego dawnym etosem. Kultura robotnicza została jednak przekształcona poważnie przez zmiany ustrojowe, jakie zaszły po 1945 roku, gdy nowi migranci do miast i fabryk wpływali na demograficzną i mentalną strukturę przedwojennego świata robotniczego, przeobrażając go z kultury ku klasie.

Nie to jest jednak moim przedmiotem zainteresowań. W niniejszym tekście postaram się wskazać na najważniejsze toposy i wątki składające się na obraz Łodzi jako miasta pracy – miasta organizmu, miasta fabryk i zarazem miasta fabryki. Moim zdaniem wzbogaci to lepsze zrozumienie takich klisz, jak Łódź miasto włóknienek, miasto robotnicze i miasto kobiet, które są głównymi skojarzeniami na temat Łodzi i powstawały mniej więcej od przełomu XIX i XX wieku, utrwalając się jeszcze w drugiej połowie XX stulecia. W tekście wykorzystuję dawne materiały m.in. etnograficzne i publicystyczne, odnoszące się do tego szerokiego okresu. Moim celem jest dotarcie do głębokiego znaczenia przytaczanych wyżej stereotypowych stwierdzeń na temat Łodzi. Rekonstrukcję oprę na odsłonięciu składowych metafor miasta organizmu i miasta maszyny: a zatem tworu napędzanego określoną siłą, zarazem mechaniczną, jak i witalną. Stały za nimi inne siły – konkretne siły cielesne, związane z równie konkretnymi ciałami pracowników i pracownic łódzkich. Intuicje tego typu wykazywali już autorzy dawni, opisujący swoje wrażenia na temat Łodzi i jej mieszkańców w XIX i na początku XX wieku, próbując wyjaśnić fenomen tego miasta. Na pracujących tutaj ludzi wywierał wpływ automatyzm i monotonia ich zajęć, w dużej mierze przebiegających w fabrykach. Ten sposób i charakter pracy także składa się moim zdaniem na charakter Łodzi pomimo dostrzeganej w niej dawniej swoistej dynamiki życia i pędu ku przyszłości i nowoczesności. Te dwie cechy: powtarzalność oraz zdolność do zmiany, oparte były na monokulturze przemysłowej, co sprawiło, że Łódź była miastem w pewnym sensie autarkycznym (co okazało się też jej największą słabością w latach dziewięćdziesiątych XX wieku). Ostatnią część tekstu poświęcę omówieniu wybranych źródeł na temat zdrowia pracujących w przemyśle łódzianek i ich wiedzy medycznej. Opis kondycji miasta pracy, czyli miasta organizmu i jednocześnie miasta maszyny, dopełniony zostanie więc przez opis kondycji cielesnej i warunki życia ludzi składających się na największą grupę demograficzną zaludniających dawną Łódź, jakimi były kobiety.

## Łódź

Łódź się budziła [...] wrzaskliwy świst fabryczny [...], niesfornymi głosami niby chór potwornych kogutów, piejących metalowymi gardzielami hasło do pracy. Olbrzymie fabryki, których długie, czarne cielska i wysmukłe szyje-kominy majaczyły w nocy [...] budziły się z wolna, [...] oddychały kłębami dymów, zaczynały żyć i poruszać się w ciemnościach [...] <sup>5</sup>.

<sup>5</sup> W. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987, s. 5.

Miasto przemysłowe żyje swoim rytmem, co szczególnie dobitnie obrazuje umieszczony wyżej cytat z *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta. Miastu fabrycznemu tempo nadaje przede wszystkim praca, przebiegająca w określonych interwałach, wymagająca specjalnych przestrzeni i miejsc (przede wszystkim fabryk), ludzi i urządzeń. Miasto zmechanizowane, może właśnie z tego powodu, sprawia wrażenie, jakby żyło niezależnym życiem. Jego puls wyznaczają operacje wykonywane przez narzędzia i obsługujący je pracownicy. Ludzie wytwarzają towar, a wraz z nowymi rzeczami pojawiają się nowe potrzeby, zatem nowy styl życia<sup>6</sup>, a pośrednio – nowi ludzie:

Czujemy, że nie jesteśmy już ludźmi katedr, pałaców i salonów, lecz ludźmi wielkich hoteli, dworców, szerokich ulic, potężnych bram, krytych targowisk, oświetlonych tuneli, prostych jak wyciął autostrad, **uzdrawiającej odnowy miast** [podkr. – I.B.K.].<sup>7</sup>

Fascynacja miastem wyrażana przez twórców awangardy futurystycznej na początku wieku XX ząbełiała się z okresem hossy łódzkiej, trwającej od mniej więcej ostatnich dekad XIX wieku do okresu pierwszej wojny światowej. Czy jednak taka wizja miasta jak z cytatu wyżej – czyli miasta jako ośrodka odnowy, wręcz uzdrowienia – miała rację w przypadku Łodzi?

Miasto zaoferowało pewną odmianę życia, choć zaabsorbowanie pracą, szczególnie w ośrodku przemysłowym, nie odbiegało od tego rodzaju zaafierowania znanego na przykład na wsi i dotyczyło wszystkich grup, między innymi dzieci:

Zaczęłam pracować, mając sześć lat. Matka znośła do domu bele chust wełnianych i cała rodzina trudniła się wykańczaniem frędzli. Każdą frędzlę osobno trzeba było długo trzeć w dłoniach. Dla zwiększenia tarcia brało się szlamkrede, której dzisiaj jeszcze gospodynie używają do czyszczenia kranów, klamek i innych mosiężnych rzeczy. Zdarte ręce pokryte były strupami. W tamtych czasach każde łódzkie podwórko było istną fabryką. Jedni na specjalnych ramach z wbitymi gwoździami wykańczali chusty, drudzy zeszywali pończochy, inni znowu trajbowali, czyli przewijali przędzę na ręcznym kole. [...] Liznęłam trochę czytania i pisanja, ale już i podrosłam na tyle, że mogłam iść do fabryki, więc z nauką był koniec. Tyle miałam z mojego dzieciństwa (Bronisława Wojciechowska)<sup>8</sup>.

Futurystyczny zachwyt miastem jako takim w zasadzie zwięńczył swoisty miejski przewrót, który dokonał się za sprawą dużo wcześniejszej rewolucji przemysłowej. Tadeusz

<sup>6</sup> Styl życia rozumiany jako „kulturowo uwarunkowany sposób realizacji potrzeb, nawyków i norm. Regulują go układy wartości (wyrażane na poziomie empirycznym przez wzory, a na poziomie teoretycznym – przez wzorce stylu) przyjęte przez jednostki i grupy” (B. Fatyga, *Szkic o konsumpcyjnym stylu życia i rzeczach jako dobrach kultury*, [w:] Gliński P., Kościński A. (red.), *Socjologia i Siciński*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009, s. 150).

<sup>7</sup> Jest to fragment jednego z manifestów futurystycznych pt. *Architektura futurystyczna*, powstały w 1914 roku, autorstwa Antoniego Sant’Elia, który był włoskim architektem. Jego wypowiedź inspirowała innego włoskiego futurystę – Filippo Tomasso Marinettiego, którego tekst jest bardziej znany, lecz Marinetti dużo zaczerpnął, z pewnymi wyjątkami, z przemysłu i postulatów Sant’Elia. Małgorzata Geron przywołuje ten fragment tekstu Sant’Elia za Christą Baumgarth (M. Geron, *Wizja miasta w twórczości Leona Chwistka*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo”, t. 39, 2010, s. 59; zob. też C. Baumgarth, *Futuryzm*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1987).

<sup>8</sup> Bronisława Wojciechowska, *Ziemia zwana obiecana*, Zespół redakcyjny „Karty” (oprac. i wybór), Jeżowska E., Kudoszowa M. (współ.), „Karta”, Warszawa 2013, s. 3.

Peiper pisał, że miasto jest nowatorskie ze swojej istoty, co oznacza, że prowokuje do zrywania z odziedziczonymi sposobami myślenia. Transformuje bez przerwy i szybko, lecz nawyki ludzkie – wolniej.

Peiper pisał więc, że miasto wywoływało niechęć, ponieważ panowały tam odmienne warunki fizjologiczne wobec znanych dotąd, szczególnie pochodzących ze świata natury, gdzie „człowiek miał dostęp do świeżego powietrza i gdzie jego ręce i nogi miały zajęcie zgodne z funkcjami organizmu”<sup>9</sup>. Aktywności, jakie musiał podejmować człowiek miasta, wydawały się odległe i odmienne od tego, co już znane i „naturalne”. Przekładało się to na awersję wobec urbanistycznych przestrzeni i zajęć miejskich. Wraz z upływem czasu miasta zaczęły stawać się jednak dziełami sztuki, odzwierciedlały przy tym ideologie swojej epoki, a organizm ludzki zaadaptował się z czasem do życia w urbanistycznym otoczeniu, które przestało być traktowane jako zagrożenie<sup>10</sup>.

Peiper chwalił charakterystyczną dla miasta masowość. Rozumiał przez nią rozrastanie się miasta i różnicowanie społeczeństwa oraz narastanie zależności jednostki od tłumu, gdy w mieście zwiększała się rola rozmaitych zrzeszeń publicznych. Brała w nich udział masa, jak na przykład w manifestacjach robotniczych, które „nadają [tłumowi, masie – I.B.K.] widzialność”<sup>11</sup>.

Człowiek miasta został podporządkowany nowym siłom. Przerastały go pod wieloma względami – ich nieobliczalność można porównywać do praw przyrody. Mimo to mieszkaniowiec miasta wydawał się nad tymi nowymi prądami panować, jako część specyficznego – miejskiego – tłumu; masa była bowiem w stanie wywierać nacisk, czyli wpływać na prawa.

<sup>9</sup> T. Peiper, *Miasto, masa, maszyna*, [w:] Jaworski S. (oprac.), *Pisma wybrane*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 10. Pogląd na wynaturzenie człowieka, które następuje wraz z rozwojem cywilizacji technicznej – pozornie ułatwiającej przetrwanie i podnoszącej komfort życia, poruszył na przykład także Yuval Noah Harari (Y. N. Harari, *Od zwierząt do bogów. Krótka historia ludzkości*, PWN, Warszawa 2014), opisującego skutki przejścia od kultury łowiecko-zbierackiej do rolnictwa. Człowiek dysponuje bowiem wrodzonymi predyspozycjami motorycznymi, lecz te wraz z rozwojem cywilizacji ulegają wypaczeniu. Łowiectwo i zbieractwo odpowiadały bowiem tempu i logice ewolucji, gdy organizm człowieka przystosował się do lądowego środowiska. Neolityczna rewolucja rolnicza nie tylko jednak przyniosła tzw. skok cywilizacyjny, ale także inną koncepcję pracy – być może pracy w ogóle, jaką znamy dotąd. Zajęcia związane z uprawą wymagały innego sposobu myślenia o własnym ciele, zaangażowanym w pracę jako celowy wysiłek fizyczny, przewidywalny i planowany. Zajęcia były przy tym monotonne, toczyły się także w nowym rodzaju środowiska, które było celowo transformowane przez człowieka, który zaczął wkładać wiele wysiłku w to, by utrzymać stworzony przez siebie przestrzenny ład i strukturę. Prace rolnicze wymuszały przyjęcie określonych pozycji do wykonywania powtarzalnych gestów. Przyniosły w efekcie inne niż dotąd choroby, jak artretyzm i dyskopatie. Zależność człowieka od sił natury stała się – może bardziej niż we wcześniejszym typie gospodarki – dojmująca. W kulturach bazujących na rolnictwie egzystencja człowieka i wielu innych podporządkowanych mu gatunków zależała od powtarzalności cyklu wzrostu roślin, na to zaś miały wpływ susze, opady itp. Człowiek nie był w stanie ani ich kontrolować ani zmienić, choć tak dużo wagi przywiązywał do formowania i zawiadywania przyrodniczym otoczeniem. Uprawa roli przywiązała człowieka do miejsca, podniosła wartość wysiłku wkładanego w pracę i w jej rezultaty. Uzależniła go od wytworów jego własnych rąk, co miało wpływ na zmianę koncepcji przyrody i odpowiedzialności roli człowieka wobec natury (zob. Y. N. Harari, dz. cyt.).

<sup>10</sup> T. Peiper, dz. cyt., s. 13–14.

<sup>11</sup> Tamże, s. 16.

## Zdaniem Peipera społeczeństwo-masa to

najcudowniejszy organizm, piękniejszy niż wszystko, co stworzyła natura; złożony i precyzyjny w swoim funkcjonowaniu, jak maszyna zbudowany na zasadzie jak najściślejszej zależności funkcjonalnej; powiększający stale tę zależność, a tym samym spajający coraz silniej jedność całości<sup>12</sup>.

Czy Łódź wpisywała się jednak w prototyp miasta awangardowego? Jej odrębność próbowali pochwycić rozmaici autorzy piszący o niej, poczynawszy od końca XIX wieku. Miejskość Łodzi zasadzała się jednak według mnie na tym, co zostało zdefiniowane przez Agatę Zysiak i Wiktora Marca w następujący sposób:

Łódź nie była rozwiniętym ośrodkiem miejskim, w którym dochodziło do zmian struktury zatrudnienia czy własności – było to miasto powstające niemal od początku. Wszystkie te czynniki stworzyły niezwykłą formę **miasta fabrycznego sfunkcjonalizowanego do wymogów produkcji** [podkr. – I.B.K.]<sup>13</sup>.

Rozwój Łodzi toczył się z impetem pomimo kryzysów, jakie dotyczyły tutejszy przemysł włókienniczy już na pierwszym etapie jego wzrostu<sup>14</sup>. Po pierwszej wojnie światowej łódzkie włókiennictwo podnosiło się z trudem: zmieniały się warunki geopolityczne, poza tym w trakcie wojennej okupacji Łodzi zakłady zostały ograbione z maszyn. W dwudziestoleciu międzywojennym przemysł lekki nie odzyskał takiej pozycji, jaką cieszył się w epoce wcześniejszej<sup>15</sup>. Wielki kryzys z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku oraz wojna 1939 roku były następными etapami sygnalizującymi wyczerpanie się idei Łodzi jako ośrodka wyrosłego na monokulturze industrialnej. Kolejna faza po zakończeniu drugiej wojny światowej aż po symboliczny przełom 1989 roku stała się rozciągniętą w czasie agonią miasta włókienniczego. Jednak zanim to nastąpiło, fabryka, maszyny, towar, zysk, pracujący tłum i jego pracodawcy przez dziesięciolecia były kategoriami opisującymi łódzki organizm:

A olbrzym żyje, rusza się i błyska, ślepiem oddycha obłokami pary...  
dłoń jednak przędzie stubarwne towary, druga je chwyta i gdzieś w przestrzeń ciska...  
On się wydłuża, rozrasta...<sup>16</sup>.

„Miasto maszyna” i „miasto fabryka” w epoce industrialnej za cel stawiało wytwarzanie. Parafrazując wyrażenie Terrence’a Nicka Clarka *entertainment machine* (urządzenie rozrywkowe)<sup>17</sup>, Łódź można postrzegać jako „urządzenie produkcyjne”. Jest ono zara-

<sup>12</sup> Tamże, s. 19.

<sup>13</sup> W. Marzec, A. Zysiak, *Młyn biopolityki. Topografie władzy peryferyjnego kapitalizmu na łódzkim osiedlu robotniczym*, „Praktyka Teoretyczna”, nr 2, 2011, s. 68.

<sup>14</sup> Jak w latach: 1844–1845, 1847–1848, 1852–1854, 1861–1865 (J. Fijałek, *Instytucje pomocy materialno-zdrowotnej w Łodzi i okręgu łódzkim (wiek XIX do roku 1870)*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Łódź 1962, s. 200–201).

<sup>15</sup> W. Pawlak, *W rytmie fabrycznych syren. Łódź między wojnami*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984.

<sup>16</sup> Fragment wiersza łódzkiego poety Artura Gliszczyńskiego, za: S. Gorski, *Łódź społeczna. Obrazki, szkice publicystyczne*, Księgarnia Narodowa, Nakładem Rychlińskiego i Wagnera, Lwów–Łódź 1904, s. 121–122.

<sup>17</sup> Clark posłużył się określeniem *entertainment machine*, by nazwać ten etap rozwoju wielu miast, który nastąpił w okresie postprzemysłowym, gdy w gospodarce zaczęła dominować branża turystyczna. To ona

zem „miastem urządzeniem dyscyplinującym”, które nastawione jest na powiększanie ilości towaru. Jednym ze sposobów pomagających w osiągnięciu tego zamiaru stała się specjalna struktura, którą było osiedle fabryczne<sup>18</sup>. Organizowało ono życie codzienne robotników i robotnic wokół ich zakładu. Styl życia pracujących uzależniony był od pory pracy i wypoczynku. Regularna naprzemienność tych dwóch podstawowych interwałów (zakłócana na przykład przez strajki lub inne wypadki) ukształtowała robotniczą egzystencję. Dostrzegali to autorzy opisów dawnej Łodzi z przełomu XIX i XX wieku. Dlatego w ich relacjach powtarza się motyw świstawek – gwizdków fabrycznych:

sygnały fabryczne w południe ploszą [...] myśli, [...] dzwonki sprowadzają fantazję na teren realnych spostrzeżeń [...].

O piątej rano, gdy całe miasto we śnie twardym jeszcze spoczywa, grobową ciszę pustych ulic przerywa „gwizdek” fabryczny. Niebawem dziesiątki i setki innych pójda za przykładem najpilniejszego kolegi, i nad uśpionym grodem rozbrzmieje fałszywy akord pisków i syków, warjowanych na rozmaite nuty. Wkrótce na wszystkich punktach miasta ulice zaroją się spieszącymi tłumami. Zaspane oblicza, nabrzmiałe oczy, niebieskie bluzy, chusty na głowach i nieodstępne w rękach blaszanki, oto co na wstępie rzuca się w oczy. Milcząc, tłum dochodzi do fabryki i znika w bramie, jak w czeluści, wchodząc w nią zwolna długo, leniwie. Zawieszając blaszki na gwoździkach tablicy, rozchodzi się po salach i za chwilę, świstawki fabryczne milkną; motor parowy wybucha dymem i parą, i tysiące maszyn i wrzecion turkocze w łonie ceglanego olbrzyma. Huczą warsztaty, warczą wrzeciona, raz po raz trzaśnie pas transmisyjny, coraz namiętniej wre zgiełk roboczy, a w tym chaosie dźwięków miliona potwór ceglany wre, huczy i tętni. A wewnątrz na olbrzymich salach, długimi rzędami ciągną się szeregi warsztatów lub suflaktorów, przed którymi setki rąk zwinnych migają się w ruchach błyskawicznych, wiążąc nici, przesuwając wzory, szarpiąc bawełnę lub nurzając w kadziach olbrzymich stopy gotowej tkaniny. W powietrzu sali pył biały unosi się nad głowami pracowników, wdychany ich pierściami. W salach innych dym lub woń. W wiecznie grzmiącym turkocie sali, raz po raz rozlegnie się donośny głos majstra, grozący karą za zepsuty smug tkaniny. Powrót do domu. Włokąc się leniwie, fale robotników rzedną po drodze. [...] [pisownia oryg. – I.B.K.]<sup>19</sup>.

Stefan Gorski wpisał się jeszcze mocniej w powyższą poetykę. Pisał o Łodzi w tonie futurystycznym:

Szum, przeraźliwy łoskot, jęk maszyn i warsztatów wtóruje tej wielkiej, naprężonej energii wytwórczej. Gmach cały wre życiem, fale ruchu w drzenie wprawiają najmniejsze komórki, atomy... Wielka burza przeraźliwych grzmotów towarzyszy obrotom kół, trybów, transmisji. [...] Parę zastępuje skurcz mięśni, olbrzymie kolosy w wir pracy wprowadzane, a przenikliwy wzór człowieka dozoruje działalność maszyn, nawiązując nici zerwane, warsztaty wstrzymuje i znów im przywraca. Stanowisko pracownika fabrycy mechanicznej, z robotnika zmieniło się na – kontrolera. Dozoruje on tylko

zaczęła wytwarzać środki służące do zaspokojenia potrzeby wypoczynku i konsumpcji (za: B. Głyda, *Miejski turysta – przyglądając się pustce*, „Turystyka Kulturowa”, nr 11, 2013, [http://www.turystykakulturowa.org/pdf/2013\\_11\\_03a.pdf](http://www.turystykakulturowa.org/pdf/2013_11_03a.pdf) [dostęp: 2.03.2014]).

<sup>18</sup> Por. W. Marzec, A. Zysiak, *Młyn biopolityki...*, dz. cyt.

<sup>19</sup> X. Y. Z., *Łódź. Miasto i ludzie*, Nakład Bolesława Londyńskiego, druk F. Czerwińskiego, Łódź 1894, s. 38–39.

prawidłowości w wykonaniu tkania przez warsztat sobie powierzony. Jednocześnie z jednostki wytwórczej sam zamienił się w część maszyny, wprawdzie mniej czynnej, za to bardziej bezmyślnej<sup>20</sup>.

Gorski powielił w ten sposób najbardziej znany topos Łodzi (wyartykułowany m.in. przez Reymonta). Podobne spostrzeżenia występowały także u innych autorów:

Z tym ruchem gorączkowym na chodnikach, pozbawionym wszelkiego wdzięku i wytworności, z tym życiem na ulicach i w sklepach, płynącym potrójną falą narodowości, z tym wreszcie nieustającym pogwizdem maszyn parowych, które co chwila przypominają przechodniom, iż się znajdują nie w „Łodzi-miasteczku”, jak się mówiło jeszcze trzydzieści pięć lat temu, kiedy Łódź liczyła 36 000 dusz, ale w wielkim ognisku przemysłowym, w którym 315 000 mieszkańców żyje swym odrębnym życiem<sup>21</sup>.

Łódź ściągnęła do pracy rzesze ludzi. Sześciusetkrotnie wzrosła liczebność tego miasta w okresie jego intensywnego rozwoju w ostatnich dziesięcioleciach wieku XIX i pierwszych dekadach XX wieku. W czasie najbardziej intensywniej industrializacji w latach 1850–1900 liczba mieszkańców powiększyła się o dwa tysiące sześć procent (sic!)<sup>22</sup>. Miasto wchłaniało masy, zarazem wytwarzając innego rodzaju masę – towaru.

Wyobrażenia literackie oraz prasowe, jakie powstawały wówczas na temat Łodzi, ukazywały miasto jako istotę odzwierzęcą i jednocześnie zautomatyzowaną – hybrydę, która rządzi się własną wolą. Miasto było nienasycone, pragnęło więcej i więcej (ludzi i materiałów). Wytwory łódzkie krążyły po świecie, nadając tutejszej produkcji coraz większy impet i coraz większy zasięg. Podobnie jak towary, po mieście krążył tłum, m.in. potrzebny do wytwarzania tych rzeczy. Ludzie przemieszczali się w przestrzeni ruchem zorganizowanym i podporządkowanym pracy, rzadko jednak flâneurowskim. Tłumy pracowników stanowiły „krwiobieg” i „paliwo” tego miasta:

Chodniki roili się od ludzi, przed chwilą ucichły świsty o różnych tonach, z gwizdawk fabrycznych dobyte. Szary tłum robotników spieszył na obiad, potracając się wzajemnie. Szli oni przed siebie szybko [...] długa ich falanga przemknęła, [...] rozsypała się po domach, zaułkach [...] <sup>23</sup>.

Ruch przechodniów w mieście ma codziennie kilka faz odmiennych. Do dnia gwizd fabryk zwołuje dziesiątki tysięcy robotników, wytwarzających „czarny” ruch uliczny, w godzinach przedpołudniowych uwijają się kupcy, woźni, komiwojażerowie, w południe – wyludniający fabryki robotnicy często rozsiadają się w bramach domów, gdzie spożywają dostarczane im obiady. W godzinach południowych większe ożywienie sprawiają postrojone damy łódzkie, w wykwinnych pojazdach lub pieszo, zażywające przechadzki po ulicy Piotrkowskiej<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> S. Gorski, dz. cyt., s. 121–122.

<sup>21</sup> A. Sygietyński, *Zjazd śpiewaków w Łodzi*, „Kurier Warszawski”, nr 149, 1898, s. 3.

<sup>22</sup> W. Marzec, A. Zysiak, *Miasto, morderstwo, maszyna. Osobliwe przypadki wczesnonowoczesnej Łodzi*, [w:] Majewski T. (red.), *Rekonfiguracje modernizmu. Nowoczesność i kultura popularna*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 184.

<sup>23</sup> W. Rowiński, *Przemówił*, [w:] P. Boczkowski (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, Wydawnictwo Piktora s.c., Łódź 2008, s. 157.

<sup>24</sup> S. Gorski, dz. cyt., s. 22.

W Łodzi zapóźnionym przechodniem był ktoś idący ulicami, szczególnie bocznymi (ciemnymi, niewybrukowanymi), już o godzinie dwudziestej, ponieważ było to o porze, gdy robotnicy zakończyli pracę i zamknięte były kantory. O godzinie dwudziestej drugiej, Łódź była jak wymarła. Mieszkańcy chodzili spać wcześniej, wcześniej wstając do pracy – o czwartej można było zostać obudzonym szybkimi krokami robotników stukających drewnianymi trepami<sup>25</sup>.

Łódź nie była jednak Benjaminowskim „miastem dla oka” jak na przykład Paryż po Haussmannowskiej przebudowie z XIX wieku. Reorganizacji tamtej przestrzeni przyświecała idea ujednolicenia i wydobycia struktury miasta, dzięki czemu jego żywioł mógł się swobodnie rozlewać po szerokich bulwarach i ulicach. Powstały one nie tylko dla wygody mieszkańców i przyjezdnych, ale też dla władzy, jako że na odkrytych przestrzeniach trudniej byłoby prowadzić na przykład walkę partyzancką, jak dowiodły wcześniejsze wydarzenia Komuny Paryskiej<sup>26</sup>. Łódź nie zrewolucjonizowała urbanistyki nowatorskimi propozycjami. Jej ciasnota ujawniała za to czasami swoje zalety – ułatwiła na przykład organizację zbrojnych wystąpień ulicznych podczas Rewolucji 1905 roku, gdy wąskie ulice łatwo było obsadzać barykadami (powstało ich wtedy około stu). Łódź uplasowała się zatem poza taką odmianą estetyki, którą postulowała awangarda, jak i poza kanonami piękna bardziej powszedniego:

jeżeli się mówi o kobiecie bez urody, która nie ma rysów, a jest inteligentną, że jest to coś, do czego warto zbliżyć się i zaznajomić, to Łódź jest najbrzydszą z pozorów kobietą, jest piegowatą na twarzy, kosmopolitką z przekonań, jest panną posażną, ale szpetną, a przy tym rozumną. Nie można, nie wypada i nie należy jej szykanować, a przecież trudno kochać i przyzwyczaić się do jej fizjonomii<sup>27</sup>.

W Łodzi uderza przede wszystkim brak kultury, brak systemu zabudowy, jakby jakiś pośpiech, ale od domów, pałaców, wielkich gmachów bije zamożność i przepych nowoczesny. Jest to typowa kraina plutokracji, niby wyspa powstała na szerokich falach morza gminu. Piękne, wspaniałe gmachy otacza wieniec czarnych, brudnych domów i domków. Wygląd europejski miasta zaczyna się od ulicy Piotrkowskiej. Drogi długości siedmiu wiorst strzegą dwa rzędy domów, nie zawsze wielkomiejskich, ale często wykwinnych, a nawet imponujących... [...] Na znacznej części Piotrkowskiej widzi się bruki drewniane, a całą przestrzeń ulicy i jej przedłużenie przecinają podwójne linie tramwajów elektrycznych. Wielki ruch i ożywienie panuje w tej dzielnicy. Inne ulice, równoległe i poprzeczne do Piotrkowskiej, mają charakter zupełnie inny – bardziej zaniedbany, zanieczyszczony, za to na wskroś przemysłowy. Duże, wyładowane towarami i węglem wozy z wolna ciągną po wybojach w bruku kamiennym. Prawie w każdym podwórzu stoi fabryka większa lub tylko dochodzi stuk warsztatów ręcznych<sup>28</sup>.

[...] Widzi się długie twarze chudych robotników niemieckich, starannie, czysto ubranych, widzi się polskich „robociarzy” rozgadanych, nieco podnieconych, podrażnionych nerwami. Wśród jednych i drugich nędznie przyodziane dziewczyny i kobiety fabryczne.

<sup>25</sup> L. V. J. (oprac.), *Łódź (w dwóch odczytach)*, Seria „Biblioteczka Krajoznawcza IV i V”, Druk E. Chrzanowski i Spółka, Warszawa 1909, s. 32.

<sup>26</sup> J. Hučková, *Miasto na ludzką miarę*, „Images”, t. 12, nr 21, 2013, s. 7.

<sup>27</sup> X. Y. Z., dz. cyt. s. 9.

<sup>28</sup> S. Gorski, dz. cyt., s. 21.

Nie jest ten widok miły. Nie można szczyścić się zdrowiem tej warstwy, radością z życia, chęcią używania. [...] I tak mkną ci ludzie wzdłuż czerwonego muru, wzdłuż białych płotów, na ścieżki boczne trawą porośłe, na wieś już prawie – idą pochyleni z latarkami lub z blaszanką tylko. Suną gromadami, potem się jak cienie zwijają i wydłużają na zakrętach ulic, giną gdzieś za latarniami podmiejskimi. Noc pokrywa wszystko [...]. Tego obrazu łódzkiego przemysłu można pozazdrościć Łodzi. Tyle grozy, tyle mocy, tyle pracy. Bo nawet brzydota ma czar i piękno<sup>29</sup>.

Żadne miasto przemysłowe nie było nigdy piękne. I Łódź nie stanowi tu wyjątku. Płaska jak stół, zabudowana banalnie w szachownicę. Nawet najmniejszej rzeczki, która by ją ożywiła. Otoczona nędznymi łaskami i brzydkimi jeziorkami. Drugie miasto Polski po Warszawie, liczy dzisiaj około 850 000 mieszkańców, choć na pozór wydaje się dużo mniejsze. Bo z niewielkim centrum graniczą tu rozrośnięte ponad miarę robotnicze peryferie, nędzne i zaniedbane, rozrzucone po tym Hinterland bez wyrazu, usianym anonimowymi miasteczkami i przedmieściami. Rozsypane się budownictwo socjalistyczne, niechlujne budownictwo sprzed socjalizmu. A jednak Łódź jest fascynująca. I, paradoksalnie, to właśnie z tej pozornej brzydoty płynie jej urok. Nieodparty urok miasta nowego, bez przeszłości (najstarszą budowlą jest drewniany kościółek z 1768 roku!), które stało się bohaterem ekscytującej ery rozwoju przemysłowego, ruszając z impetem na podbój przyszłości. Łódź, która wyłoniwszy się z niczego, stała się nagle nowatorskim punktem historii ekonomiczno-społecznej, wektorem nowoczesności na miarę europejską<sup>30</sup>.

Wiele miast przyjęło rolę stolic przemysłu, na przykład Berlin i Londyn. Każdy z wymienionych ośrodków zachodnich rósł jednak przez stulecia i „w [ich] przestrzeni [...] widać konsekwencje myślenia poprzednich wieków, ich nawarstwiania się”<sup>31</sup>. Miasta powstające niemal z dnia na dzień (jak można zinterpretować historię Łodzi), w tym z pobudek czysto ekonomicznych, mimo że powstawały z potrzeby chwili, odnosiły się jednak do nieaktualnych idei:

z urbanistycznymi błędami przeszłości można jeszcze coś zrobić, nadać przynajmniej części miasta bardziej przyjazną postać [...]. Niestety, [inaczej dzieje się – I.B.K.], gdy wzorcem pozostaje zaplanowane centralnie i z rozmachem miasto niczym z utopii (jakby inkarnacja nowożytnych idei) – skrzyżowane z modernistycznym, pojmowanym jako „maszyna do mieszkania”<sup>32</sup>.

Powyższe stwierdzenia potwierdzają przywołane przeze mnie założenie Agaty Zysiak i Witolda Marca, że Łódź była miastem, które realizowało przez długi czas swojego istnienia w zasadzie jedną funkcję, czyli produkowanie<sup>33</sup>.

<sup>29</sup> C. B. Aleksandrowicz, [w:] *Ziemia zwana obiecaną*, Zespół redakcyjny „Karty” (oprac. i wybór), Jeżowska E., Kudoszowa M. (współ.), „Karta”, Warszawa 2013, s. 19.

<sup>30</sup> R. Salvadori, *Mitologia nowoczesności*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2004, s. 65.

<sup>31</sup> J. Hučková, dz. cyt., s. 7.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Zob. W. Marzec, A. Zysiak, *Młyn biopolityki...*, dz. cyt.

## Maszyna

- Ze wsi jesteście?
- Nie, ja fabryczna.
- Ale skąd rodem?
- Toć mówię: z fabryki<sup>34</sup>.

„Miasto maszyna” koncentrowało się wokół zakładów. One stały się centrami, które rzutowały na organizację pozostałej przestrzeni, stąd można zrozumieć brak klasycznego rynku w Łodzi. Tutejszym centrum życia miejskiego były ulice, które po pierwsze spełniały rolę traktów – wiodły do i z zakładów pracy, po drugie – miejsc spotkań, spacerów.

Industrializacja nie była jednak przyjmowana w Łodzi bez oporu. W kwietniu 1861 roku przez Łódź przetoczył się bunt tkaczy przeciwko sprowadzeniu maszyn. Tkacze tracili przez to pracę, musieli szukać zajęcia w zmechanizowanych fabrykach, co równało się ich degradacji społecznej i finansowej. Bunt skupił się najpierw przeciwko fabrykantowi Abrahamowi Prussakowi, którego zakład mieścił się przy ul. Kościelnej. Był on pierwszym, który sprowadził do Łodzi maszynę parową. Tkacze włamali się do jego fabryki, wybili okna i dokonali drobnych uszkodzeń maszyny. Następnego dnia zamierzali napasać na zakład Maurycego Zanda, wyposażony w maszynę napędzaną turbiną wodną, lecz zamiast tego skierowali się na Wodny Rynek, do fabryki Karola Wilhelma Scheiblera. Jego przedsiębiorstwo od 1855 roku działało w oparciu o selfactory, zaś w 1858 roku fabrykant ten zbudował tkalnię, gdzie pracowało trzydzieści krosien mechanicznych (sprowadził je do Łodzi jako drugi po Ludwiku Geyerze). Po licznych przemówieniach do tłumu jego przywódców tkacze uzbrojeni w łomy i kije wdarli się do tkalni Scheiblera. Wybili szyby, darli pasy transmisyjne, niszczyli maszyny oraz gotowe materiały. Zniszczeniu uległo dwadzieścia osiem urządzeń, próbowano także uszkodzić maszynę parową<sup>35</sup>. Wypadki te miały wymowę głównie ekonomiczną, ale pojawiały się także wątki polityczne – antyzaborcze.

Po upływie kilkudziesięciu lat majątek i siłę Łodzi opisywano już, podając liczbę krosien i wrzecion w zestawieniu z ogólną liczbą fabryk włókienniczych i pracowników: „W 1911 r. fabryk w Łodzi było 591, liczba wrzecion w tych firmach wynosiła 1.528,216, a krosien 41.640. Fabryki zatrudniały 86.442 robotników i robotnic”<sup>36</sup>.

*Ziemia obiecana* opisywała sytuację Łodzi dwadzieścia lat po tych wystąpieniach. Reymont – z racji cenzury – nie wspomina wprost o buncie. W jego powieści można doszukać się jednak krytyki wobec mechanizacji.

<sup>34</sup> Z. Bartkiewicz, *Złe miasto*, Fundacja Anima, „Tygiel Kultury”, Łódź 2001, s. 18.

<sup>35</sup> W zamieszkach tych brali udział późniejsi fabrykanci, którzy w połowie XIX wieku byli jeszcze majstrami pracującymi na własny rachunek lub zatrudniali tylko kilku tkaczy w systemie pracy nakładczej. Byli to np.: Juliusz Heinzel, Franciszek Kindermann, Alojzy Balle, Edward Haentschel, Fryderyk Eisenbraun, Seweryn Liesel. Jeszcze do września 1861 roku szerzyły się pożary stodół i domów zamożnych majstrów (A. Jabłońska, *Ślady buntu łódzkich tkaczy obecne w dzisiejszej Łodzi – miasto, ludzie, wydarzenia*, [w:] Królikowska N., Pawlak C. (red.), *Bunt, masa, maszyna. Protesty łódzkich tkaczy w kwietniu 1861 roku*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2011, s. 32–42.

<sup>36</sup> E. Rosset, *Łódź. Miasto pracy*, Wydawnictwo Magistratu Miasta Łodzi, Łódź 1929, s. 13, 14–15.

Reymontowski opis miasta, które się budzi w tym samym momencie, gdy budzi się fabryka, ukazuje świat „na opak”. W tym miejscu powracam do wątku świstawek fabrycznych, które pisarz porównywał do potwornych metalowych kogutów. Łódź wykreowana w jego tekście imituje prawa natury; urządzenia wypełniające jej zakłady, choć są wynalazkami, a zatem przedmiotami reprezentującymi wyższość technologiczną, w mieście tym stają się znakami wynaturzenia człowieka:

Zdobyliscie wielkie rynki, oplywacie w mamone i w to, co za nia dostac mozna, zdo-  
byliscie nawet czlowieka, stawiajac nad nim maszyne. Cóż potężniejszego i bardziej  
dobroczynnego od maszyny? – pytacie<sup>37</sup>.

Jak zauważyła Brigitte Gautier, dokonując analizy różnych powieści z lat 1855–1899, maszyny z uwagi na skomplikowanie i tajemniczość:

budziły [...] lęk, podziw i szacunek. Stąd pisarze nader często przyznawali im znaczenie  
quasi-mityczne. Utożsamiano je nierzadko albo z żywymi organizmami, albo z pierwot-  
nymi bóstwami pożerającymi ludzi, którzy się do nich zbliżyli<sup>38</sup>.

Teksty literackie i publicystyka mityzowały technikę (czasami ją demonizowały) i nadawały jej wytworom dwuznaczność. Omawiając *Ziemię obiecaną* Gautier pisała, iż na jej kartach następuje utożsamienie ludzi i urzędów, co sprawia, że trudno ich od siebie odróżnić. Maszyna „karmiła się” człowiekiem, który przyjmował jej cechy i stapiał się z nią. Autorka przywołała cytaty z utworu Reymonta, gdzie Bucholc określał Karola Borowieckiego: „To jest najlepsza moja maszyna w tym oddziale”<sup>39</sup> oraz odczucia samego Borowieckiego wobec maszynierii i fabryki: „ruch i pulsowanie czuły we własnych nerwach, w tętnie krwi nieomal, nie pozwalała mu się odosobnić, [...] zmuszała do służby i warowania każdego, który krążył w jej orbicie [...]”<sup>40</sup>. Gdy Borowiecki oznajmiał robotnikom, że wkrótce w fabryce będą instalowane maszyny, które zastąpią ludzi, i dlatego nie będzie ich tylu potrzebnych do pracy, jeden z pracowników szepece: „[...] Ścierwy nie maszyny. Psy, psiakrew [...] i kopnął z nienawiścią w bok jakiejś”<sup>41</sup>, lecz na okrzyk majstra, że towar idzie na ziemię, ten sam robotnik „[...] prędko nadział czapkę, przygiął się nieco i ze spokojem automatu odbierał barchan czerwony z maszyny”<sup>42</sup>.

Z opisu literackiego wynika, że ludzie zajmowali się tutaj wyłącznie pracą i tylko o niej byli w stanie rozmawiać, co również upodabniało ich do automatów. Znamienny był dialog między Borowieckim a Hornem – niepokornym praktykantem w kantorze:

– [...] panie Horn, pan nie skończysz tej praktyki, jak mi się zdaje [Borowiecki].  
– Wreszcie, to mi jest wszystko jedno – szepnął dość twardo [Horn].

<sup>37</sup> Z przemowy Antoniego Sygietyńskiego z 1899 roku, za: A. Kołodziej, *Masowe badania kobiet zatrudnionych w przemyśle włókienniczym*, „Medycyna Pracy”, r. 7, nr 3, 1956, s. 182.

<sup>38</sup> B. Gautier, *Nowy wspaniały świat. Problematyka przemysłowa w europejskich powieściach lat 1855–1898*, „Pamiętnik Literacki”, z. 3, 2010, s. 26.

<sup>39</sup> W. Reymont, dz. cyt., t. 1, s. 17.

<sup>40</sup> Tamże, s. 20.

<sup>41</sup> Tamże, s. 27.

<sup>42</sup> Tamże.

- Ale nam nie jest wszystko jedno, nam – fabryce, w której pan jesteś jednym z miliona kółek! [...] Pan wprowadzasz zamęt, gdzie wszystko polega na najdoskonalszym funkcjonowaniu, na prawidłowości i zgodności.
- Nie jestem maszyną, jestem człowiekiem.
- W domu. W fabryce [...] potrzebne są pana mięśnie i mózg pański [...]. Jesteś pan tutaj taką samą maszyną, jak my wszyscy [...] <sup>43</sup>.

Zdaniem Gautier „innym ważnym skutkiem ukazywanego braku rozróżnienia między człowiekiem a maszyną jest obojętność wobec ofiar wypadków” <sup>44</sup>.

Niezawodność urządzeń byłaby więc kluczową kwestią dla ludzi pracujących przy nich i na nich, a podtrzymanie ruchu maszyn było jednym z najważniejszych celów produkcji.

Maszyna, co podkreślał futurysta, „stała się *pars pro toto* synekdochą problematyki człowieka nowoczesnego” <sup>45</sup>. Bruno Jasieński widział w niej „nowy organ człowieka, przedłużenie jego woli na zewnątrz niego” <sup>46</sup>.

W tym kontekście pojawiła się także nowa koncepcja pracy, opisywana między innymi przez Tadeusza Peipera. Jego zdaniem wynalazczość człowieka polegała na tym, że wymyślone przez siebie narzędzie najpierw stosował i traktował jako integralne ze sobą. Odczuwał je, obejmował wzrokiem i sprawdzał. Gdy narzędzia zastąpiono maszynami, ich wytwórca przestał być tożsamy z użytkownikiem-pracownikiem, dlatego „związek między formą maszyny a jej celem nie jest [...] odczuwany” <sup>47</sup>. Od momentu, gdy maszyna zawładnęła jednak życiem człowieka, przestała go razić i przestała być utożsamiana z wyzyskiem. Peiper postawił tezę, że stała się suwerenem, ponieważ wśród maszyn pojawiły się tramwaje, telegrafy, telefony itp., które stały się przedmiotami konsumpcji. Były więc dostępne coraz większej liczbie osób. Konsumpcja pomogła oswoić technologię.

„Zrastanie się” z urządzeniem, które służyło pracy, następowało w pierwszym rzędzie wśród tych, którzy posługiwali się nimi zawodowo. W przypadku części robotników i robotnic łódzkich praca w różnych gałęziach przemysłu włókienniczego i dziedzinach pokrewnych była swoistą tradycją rodzinną. Jakość takiej pracy i jej wykonawców oceniana była przez to środowisko wysoko:

Lepszymi pracownikami są te z miasta, dla których praca w fabryce jest podstawą bytu. One są z rodzin robotniczych, przyzwyczajone do pracy [Archiwum Zakładu Etnografii UŁ, B 1593 (dalej jako skrót AZE B i właściwy numer); wywiad miał miejsce w 1969 roku].

System pracy (od wymiaru politycznego po ekonomiczny) panujący na przełomie XIX i XX wieku oraz w kolejnych dekadach wieku XX wieku sprawiał, że maszyny

<sup>43</sup> Tamże, s. 23.

<sup>44</sup> B. Gautier, dz. cyt., s. 26.

<sup>45</sup> E. Ranocchi, *Miłość maszyn. Antynomie maszyny w polskim modernizmie*, „Studi Slavistici”, t. 8, 2011, s. 137.

<sup>46</sup> Tamże. Bruno Jasieński, na którego powoływał się Emiliano Ranocchi, zestawiał stosunek do maszyn panujący w futurystycznym włoskim, gdzie według Jasieńskiego fetyszyzowano technologię, ze stosunkiem panującym w futurystycznym rosyjskim – tam zaś przeważało podejście ekonomiczne do maszyny (Jasieński analizował Majakowskiego).

<sup>47</sup> T. Peiper, dz. cyt., s. 29–30.

i fabryka stawały się sceną życia osobistego robotników. Na warsztat pracy przenoszono obrzędy charakterystyczne dla czasu granicznego, zwłaszcza ślub, także narodziny dziecka i imieniny (co było naleciałością z kultury niemieckiej) oraz święta religijne. Przerwa na posiłek nie była celebrowana poza halą, lecz jadano przy maszynach (tak pracowało się przed drugą wojną światową).

Na czym polegała praca, ukazują wybrane fragmenty wywiadów z robotnikami łódzkiemi – kobietami i mężczyznami (nie poprzestałam w tym podrozdziale na cytowaniu tylko kobiet, albowiem ich głosy i głosy mężczyzn dopełniają się). Kilkunastogodzinna praca na dobę jak w XIX wieku i w pierwszych latach XX wieku (potem praca wielozmianowa), uformowała ich życie. Znaleźć tu można opisy czynności wykonywanych w pracy, ocenę jej fizycznych niedogodności oraz tego, co dawało satysfakcję:

Chodziłem do szkoły Scheiblera, ukończyłem tylko trzy oddziały i zaraz mnie dali do fabryki. [...] Było nas wiele ludzi w domu, ojciec czekał, żebym jak najszybciej poszedł do pracy. Na krośnie uczył mnie kuzyn, umiał dobrze na krosnach, na tkalni. Jeden drugiego wciągał: „chcesz zarobić, chodź, pokażę ci, jak się robi, nauczysz się i zarobisz parę rubli”. [...] Towar musiał być dobry, inaczej fabrykant zwalniał. Każdy musiał się wywiązać, musiało wszystko pasować. [...] Majster musiał znać maszynę, włókno, musiał się znać na robocie. [...] Tkacze na tkalni się szanowali. Jeden za drugim był [...]. Jak się ktoś żenił, przed krosnem tłukli „skorupy” na wiwat, na szczęście. Teraz [rozmowa przeprowadzona w 1969 roku] też jeszcze to robią [...]. Po weselu przynosiło się na tkalnię wódkę i częstowało, żeby nikt nie widział. [...] Życzyli sobie wesołych świąt, łamali się opłatkiem w fabryce [...] [AZE B 1581].

Ojciec był stolarzem u Scheiblera, przepracował tam trzydzieści siedem lat, matka pracowała na tkalni, pracowała czterdzieści cztery lata [...]. Miałam dziewięć lat i już pracowałam. [...] chodziłam szyć wojskową bieliznę [...]. Nie płacili mi, tylko dawali jeść. Potem matka mówiła w pracy swojemu kierownikowi, że ma córkę. Kierownik Niemiec kazał mnie przyprowadzić. Popatrzył na mnie, powiedział, że jestem mała, ale przyjął. Pracowałam na zgrzeblarkach siedem lat, to była ciężka robota. Kierownik powiedział na zebraniu: „nie myślcie, że to jest obca robotnica, jest to córka po naszej starej robotnicy. Trzeba ją traktować jak naszą, to nie jest dziewczyna z ulicy.” Podobało mi się to, nawet się popłakałam. [...] Robotnik musiał smarować maszynę. Czasem przychodziło się dwie godziny wcześniej [...] żeby trafić na **swoją** maszynę. Mnie można nazwać Scheiblerowskim prawnuczkiem. Na kiwnięcia majstra, na mrugnięcie, wiedziałam, co on chce. Interesowałam się zawsze całą salą. Jak przyszedł nowy majster, pytał mnie, jaką przedzę dać, na którą maszynę [...] [AZE B 1579].

Pierwszy raz pracowałam jako cerowaczka pończoszana w Łodzi w 1946 roku. Sama poszłam do pracy. Miałymy granatowe fartuszki, miękkie pantofle. Cerowałam skarpety i pończochy, tzw. lengi pończosznicze<sup>48</sup>. Był mały stoliczek i tu na tuziny cerowałyśmy. Majstrowa dawała do zacerowania, a zacerowane odbierała. [...] Praca była lekka i czysta. Teraz [rozmowa z 1969 roku] pracuję w zakładach na wełnie, [...] wykańczamy gotowy materiał. [...] Lekko tu nie jest, gdyż same musimy bele materiału ściągać [...] [AZE B 1781].

<sup>48</sup> Chodzi o lęgi (*lengi* to najpewniej fonetyczny zapis tego terminu dziewiarskiego), czyli pojedyncza nogawka rajstop lub pończoch utkana z niebarwionej przędzy, jeszcze nie zszyta w palcach ani nie przyszyta do części majtkowej.

Po wojnie w 1945 roku [poszedłem] do Zakładów Przemysłu Bawełnianego [zakłady Scheiblera – I.B.K.], potem przeniosłem się do Obrońców Pokoju [ten sam zakład o zmienionej nazwie – I.B.K.]. Początkujący pracownik przechodzi wszystkie cykle produkcji. Musi raczej oswoić się, zależy to od jego umysłu. [...] Praca nie jest lekka i jest odpowiedzialna. Ja jestem na ostatnim stanowisku pracy, klasyfikuję. Praca jest stojąca, zależy od nóg, jak kto ma zdrowe nogi, to może stać. Sztuki ważą po trzydzieści pięć kilogramów. Robota wymaga stania na miejscu. Starszych pracowników jest więcej na produkcji, u nas też przeważnie starsi są, bo starszy lepiej zna się na towarze. U nas jest wszystko fizyczna praca [...] [AZE B 1576].

Matka była prządką, ojciec smarowaczem na selfaktorach [maszyna do produkcji przędzy – I.B.K.]. [...] Ojciec był dobrym fachowcem, gdyby nie to, że nie umiał się podpisać, byłby mistrzem. [...] W 1921 roku poszedłem do pracy do fabryki. Ojciec był smarowaczem, znali go. Ja nie miałem lat, ale ojciec przemówił kierownikowi i przyjął mnie do pracy. W sąsiednim domu mieszkał znajomy majster i wziął mnie do noszenia zwoi na zgreblarki. Pracowałem tam trzy miesiące, potem postawił mnie jako czyściciela na zgreblarkach. Tam pracowałem do wojska, po wojsku jako ostrzacz zgreblarek. Pierwszy raz zabrał mnie ze sobą mistrz, pokazał mi, które zwoje idą na które maszyny. To nie wymagało żadnej nauki. Jeden zwój ważył trzydzieści trzy kilogramy. Zwoje kładło się na wózki po sześć sztuk i woziło na salę. [...] Byłem najmłodszym ostrzaczem w fabryce i to był ostatni stopień na mistrza, byłem zdolny. [...] Miałem pod sobą trzydzieści osiem maszyn jako ostrzacz. Od 1934 roku do 1944 miałem 168 wraz z pomocnikiem. Na zgreblarkach pracowałem trzydzieści siedem lat. Duży kurz, szkodliwy dla zdrowia, praca uciążliwa. Ta praca to była z konieczności, innej nie można było dostać. Tam się uwiesiłem. Ostrzyłem dwanaście maszyn dziennie. Byłem lepszy niż niektórzy mistrz, znałem swoją pracę. Praca niebezpieczna, maszyna odkryta, trzeba było czyścić. [...] Jadło się przy maszynach. Siadało się na skrzyni od bawełny, na stołeczku. [...] Nie każdy jest jednakowo zdolny. Niektórzy pracowali po kilka lat i nie mogli się nauczyć, nie mieli zdolności. Inni po dwóch, trzech tygodniach dobrze robili. [...] Jeśli robotnik był dobry maszyna dobrze szła, a usiadł na chwilę, majster zobaczył, nic nie mówił. Na złych robotników krzyczał. Stary robotnik więcej zarabiał, lepiej znał fach. Czasem lepiej znał maszynę niż mistrz, jeżeli pracował kilka lat na jednej maszynie [...] [AZE B 1575].

Dopiero w 1937 roku dostałem pracę u Scheiblera na tkalni. Ponieważ byłem członkiem klubu sportowego, wstawili się za mną i dostałem pracę [...]. Sportowcy byli uprzywilejowani – mogli wybrać sobie najodpowiedniejszy zawód w fabryce (przewlekacz, wiązacz, tkacz). Mnie najbardziej odpowiadała tkalnia. Tkactwa uczyłem się u mojego starszego kolegi. Gdy pierwszy raz poszedłem do fabryki, kierownik zapytał: „Czego chcesz się uczyć?”. Ja mówię, że chcę iść na tkalnię. Zaprowadził mnie [...] do tkacza i mówi: „będziesz się u niego uczył?”. Przez kilka dni patrzyłem tylko, co tkacz robi i jak. Po paru dniach starałem się robić to samo. Po tygodniu pracowałem już samodzielnie. Po jakimś czasie kierownik spytał, czy chcę dostać krosno. Ja mówię, że nie, wolę się nauczyć jeszcze innej pracy. Uczylem się więc wiązania osnów na wiązarkach stałych, pracowałem na dźwigu przy transporcie. [...] Pracowałem też jako kolorysta wagowy. Przechodziłem tam, gdzie się lepiej zarabiała. Pracowałem na różnych stanowiskach, ale tylko na tkalni, nie wiedziałem jak się pracuje na przędzalni, wykończalni. [...] Jadalo się przy maszynie [AZE B 1593].

Mimo że cytowałam powyżej głosy dawnych robotnic i robotników, to jednak głos kobiet powinien być bardziej podkreślony, choćby z tej racji, że wraz z mechanizacją produkcji fabrycznej następowała feminizacja m.in. zawodów włókienniczych i w branżach pokrewnych. Nie przekładało się to jednak na znaczenie pracy kobiet w tych dziedzinach, choć powyższe cytaty pokazują podobny typ zaangażowania w pracę, cechujący zarówno kobiety, jak i mężczyzn.

Feminizacja określonych profesji przełożyła się na niskie zarobki, co obniżyło rangę wielu z tych zawodów<sup>49</sup>. Podnosiły tę sprawę działaczki na rzecz praw kobiet już na początku XX wieku:

Nie kobiety na mocy rozmysłu, porozumienia się i własnej decyzji wybrały pracę przy maszynie, lecz maszyna wybrała i zagarnęła dla siebie kobietę. Maszyna, która zastępuje siłę mięśniową, wytworzyła potrzebę mas robotniczych bez siły mięśniowej; maszyna, której główną tendencją jest potaniecie produkcji, wywołała potaniecie płacy robotniczej, do której też jakościowo nie stawiano tak wielkich jak przedtem wymagań<sup>50</sup>.

Maszyna wyważyła z posad nakazy tradycji. Kto tylko ręce ma do pracy, pędzi w cześć fabryczną. Przemysł zaprzęga kobiety do wszystkich robót, które dla wyzysku przedstawiają pole największe. Gdziekolwiek na rynku roboczym pojawia się kobieta, wszędzie jak cień wlecze za sobą obniżenie płacy i utrudnienie jej warunków. W przemyśle tkackim, gdzie kobiety stanowią więcej niż połowę wszystkich sił roboczych, dzień pracy jest najdłuższy. [...] W fabrykach – przeznaczona do czynności pomocniczych przy maszynie – staje się częścią ich składową, bezdusznym automatem, któremu nie wolno wejść na wyższe stopnie hierarchii roboczej, bo... mężczyźni na tym samym miejscu płacić by musiano więcej<sup>51</sup>.

W ten sposób kształtowało się zjawisko istniejące do dziś i nazywane obecnie *gender pay gap*. Poza tym w okresach kryzysów szukano oszczędności w przemyśle lekkim, zatrudniając kobiety i dzieci jako najtańszych pracowników, ponieważ (szczególnie dzieci) byli pracownikami fizycznymi bez doświadczenia i kwalifikacji<sup>52</sup>.

Historię łódzkiego *gender pay gap* prześledzić można na podstawie dostępnych danych od XIX wieku po wiek XX. W połowie XIX wieku zarobki tygodniowe mężczyzn pracujących w łódzkich fabrykach sięgały dwóch rubli, kobiety zarabiały połowę tego,

<sup>49</sup> Także przy w miarę równym ilościowo udziale obu płci w tym samym zawodzie i na tych samych stanowiskach płace kobiet i mężczyzn nie są sobie równe. W Polsce różnica ta wynosi ok. 7–8% na niekorzyść kobiet. Zob. *Przeciwdziałanie różnicy w wynagrodzeniu dla kobiet i mężczyzn w Unii Europejskiej*, Bruksela 2014, [http://ec.europa.eu/justice/gender-equality/files/gender\\_pay\\_gap/140319\\_gpg\\_pl.pdf](http://ec.europa.eu/justice/gender-equality/files/gender_pay_gap/140319_gpg_pl.pdf) [dostęp: 3.04.2015]; E. Cukrowska-Torzewska, *Gender pay gap in Poland*, „Infos. Zagadnienia społeczno--gospodarcze. Biuro Analiz Sejmowych”, nr 19(179), 2014, s. 1–4.

<sup>50</sup> F. Nossig, *Ekonomiczna strona kwestii kobiecej* (1903), [w:] Górnicka-Boratyńska A. (oprac. i wybór), *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999, s. 132.

<sup>51</sup> C. Walewska, *Z dziejów krzywdy kobiet* (1908), [w:] Górnicka-Boratyńska A. (oprac. i wybór), *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999, s. 194.

<sup>52</sup> J. Fijałek, dz. cyt., s. 200–201. Innym powodem feminizacji zachodzącej w mieście były wojny, na przykład w trakcie pierwszej wojny światowej ubyło około jednej trzeciej ludności w Łodzi. Gdy przeprowadzono badania statystyczne w 1918 roku, okazało się, że mężczyźni stanowili wtedy 37%, a kobiety 63% mieszkańców i mieszanek miasta (W. Rosset, dz. cyt., s. 18–19).

dzieci zaś dostawały stawkę o wysokości piętnastu–dwudziestu procent zarobków mężczyzn<sup>53</sup>. Proporcje płac z początku XX wieku pokazuje zestawienie Gorskiego z 1904 roku: mężczyzna pracujący przy warsztacie mechanicznym zarabiał ponad pięć rubli, a kobieta na takim samym stanowisku pracy – ponad cztery ruble, niepełnoletni – ponad dwa ruble. Z kolei mężczyźni pracujący przy warsztatach ręcznych zarabiali sześć rubli, kobiety – ponad trzy ruble, a niepełnoletni – niecałe dwa ruble<sup>54</sup>.

W kolejnych dekadach, jak na przykład w latach trzydziestych XX wieku, zarobki robotnic nadal były niższe od pensji robotników, chociaż dysproporcja zmniejszała się na korzyść kobiet. Ich stanowiska pracy w tej samej fabryce nazywały się tak samo i obejmowały taki sam rodzaj i ilość zajęć. Mimo to na przykład dniówka zgrzeblarza pracującego w przędzalni bawełny cienkoprzędnej wynosiła cztery złote dwadzieścia osiem groszy, lecz zgrzeblaczki na identycznym stanowisku – cztery złote i tylko trzy grosze<sup>55</sup>.

## Ciało

Ciało [...] stanowi ilustrację i pokarm dla historii powolnej – tej, która gdzieś w głębi jest historią idei, mentalności, instytucji, ba nawet technik i form ekonomicznych; wszystkim tym rzeczom nadaje ona ciała, nadaje im kształt cielesny<sup>56</sup>.

Łódź to miasto pracujących kobiet, jak podkreślałam we wprowadzeniu. Robotnice były dawniej chętnie opisywane przez różnych autorów przybywających w przeszłości do Łodzi, by ukazać jej fenomen.

Ukrywający się pod pseudonimem L. V. J. przedstawił charakterystykę typów łódzkich i towarzyszących im kobiet. Zwrócił uwagę na robotników i rzemieślników. Pierwsi rekrutowali się ze wsi, drudzy często byli kolejnym pokoleniem robotniczym. Widywało się ich po wyjściu z fabryki, w godzinach południowych. Mieli pożółkłe twarze i byli wychudzeni. Szczęśliwcy mieszkali w osiedlach fabrycznych, gdzie było czystiej, przestronniej, lepsze powietrze, i dzięki temu wyglądali na zdrowszych, powodziło się im lepiej. Większość jednak mieszkała w „norach”, czyli w suterrenach i na poddaszach, w wałujących się ruderach na przedmieściach. Źle jadali, pili rozcieńczoną kawę, zagryzając chlebem i wędliną. Mimo to lubili się stroić w wolne dni, czyli w niedziele i święta. W tym prym wiodły robotnice, a ponieważ zarabiała mało, kupowały ubrania na raty. Kobiety pracujące w fabrykach, po codziennym ubiorze do pracy, złożonym z dużej chusty, luźnej bluzki i spódnicy, chusteczki na głowę, w dzień wolny przebierały się w jaskrawy, kolorowy stanik, lakierowane buty, rękawiczki, parasolkę i kapelusz przybrany kwiatami.

<sup>53</sup> J. Kita, *Łódź w 1861 roku – rys społeczno-gospodarczy*, [w:] Królikowska N., Pawlak C. (red.), *Bunt, masa, maszyna. Protesty łódzkich tkaczy w kwietniu 1861 roku*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2011, s. 14.

<sup>54</sup> S. Gorski, dz. cyt., s. 129.

<sup>55</sup> *Taryfa płac robotników przemysłu włókienniczego*, Związek Zawodowy Robotników i Robotnic Przemysłu Włókienniczego w Polsce, Łódź 1933, s. 6.

<sup>56</sup> M. Sztandara, *[Czy] Każdy jest panem ciała...[?]. Wprowadzenie*, [w:] Leńska-Bąk K., Sztandara M. (red.), *Doświadczone, opisywane, symboliczne. Ciało w dyskursach kulturowych*, „Stomata Anthropologica” 3, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2008, s. 8.

Rozrywkami świąteczno-niedzielnymi robotników był spacer po parku, lasku i piwo<sup>57</sup>, czyli tzw. bomba, w której gustowały też kobiety<sup>58</sup>.

Autorzy reportaży i felietonów na co dzień niemieszkający w Łodzi byli zafrapowani stylem łodzianek i jego odmiennością od innych znanych im kobiet. Przy tym wyróżniały się również bogatsze kobiety:

[...] pięknych kobiet w Łodzi brak. Brak tutejszym zręczności w ruchach, jaka cechuje warszawianki. Damy są tutaj niegustownie, choć kosztownie, poubierane i to one nadają „ton” przechodniom. I to jedyna kategoria ludzi na łódzkich ulicach, która nie kalkuluje i nie oblicza na rękach, nie gestykuluje i nie spieszy. Łódzkim ulicom brak wdzięku i elegancji oraz brak umiejętności chodzenia po wąskich ulicach bez popychania<sup>59</sup>.

Łodzianki wyróżniało więc swoiste poczucie estetyki i zachowanie. Gorski podkreślał, że tzw. przyzwoite prowadzenie się wśród robotnic poddawano w wątpliwość. W zakładach pracowało ich po kilka tysięcy i – nad czym Gorski ubolewał – pozostawały bez opieki: „łódzkie panie snują projekty i dużo się pisze w prasie lokalnej na temat instytucji czy urzędów pomocowych, ale bez wyraźnych efektów praktycznych”<sup>60</sup>. Podnosił kwestię profilaktyki obyczajowej, by zapobiegać, a nie dopiero walczyć ze skutkami, czyli na przykład z handlem żywym towarem. Sam stawiałby na edukację i oświatę, w tym organizując szkoły niedzielne dla dorosłych analfabetek.

Karolina Kołodziej, streszczając prasowe opinie na temat Łodzi z początku XX wieku, zwracała uwagę na powtarzające się spostrzeżenia publicystów o destrukcji rodziny robotniczej i relatywizowaniu się norm. Warunki lokalowe, w jakich żyli robotnicy, determinowały określone zachowania, ponieważ gdy w jednej izbie mieszkało kilka lub nawet kilkanaście osób w różnym wieku i obojga płci, były one zmuszone wyzbyć się wstydu, by wspólna egzystencja była w ogóle możliwa: „drażliwość i etykietę zwykłej przyzwoitości zaliczono do anachronizmów”<sup>61</sup>.

Opisywano proces demoralizacji dziewcząt – przybywające ze wsi wpadały często w sidła „sprytnych rajfurek”, które podawały się za gospodynie utrzymujące stancje dla młodych robotnic, a w rzeczywistości były stręczycielkami. Dziennikarz warszawskiego „Głosu” – cytowany wyżej Mieszkowski, którego przytaczała Kołodziej – pisał o zmuszaniu do nierządu dziewczynek dziesięcio- i trzynastoletnich. Według niego na rozluźnienie zasad moralnych wpływała jednak szczególnie wspólna praca kobiet i mężczyzn. Za ilustrację tego, jakie wrażenie mogła wywierać koedukacja w miejscu pracy, niech posłuży fragment z *Ziemi zwanej obiecaną*:

W poszukiwaniu nowego zatrudnienia musiałem podczas dnia odwiedzać małe manufaktury dziewiarskie. Moje rozmowy z pracownikami były nacechowane niezręczną nieśmiałością. A najgorszym odkryciem był fakt, że w niektórych zakładach pracy

<sup>57</sup> L. V. J., dz. cyt., s. 51.

<sup>58</sup> S. Gorski, dz. cyt., s. 18.

<sup>59</sup> Tamże, s. 11.

<sup>60</sup> Tamże, s. 54.

<sup>61</sup> Mieszkowski, za: K. Kołodziej, *Między „ziemią obiecaną” a „złym miastem” – cała (?) prawda o Łodzi w publicystyce i prasie warszawskiej*, cz. 2, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, t. 13, 2010, s. 182.

mężczyźni i kobiety rzeczywiście razem pracowali. Kiedy pewnego razu młoda dziewczyna przeprowadziła ze mną rozmowę na temat pracy, byłem tak sparaliżowany nieśmiałością, że nagle oblałem się rumieńcem i zabrakło mi słów. Doprawdy nigdy przedtem nie miałem okazji rozmawiać z nieznaną mi dziewczyną. Nawet w towarzystwie młodszych ode mnie kuzynek czułem się skrępowany, a tu – proszę, przede mną siedziała całkowicie obca mi osoba, kobieta, która wypytywała mnie w jak najbardziej rzeczowy sposób o moje nazwisko, moje kwalifikacje i tym podobne. Do dziś nie jestem pewien, czy dziewczyna zakończyła naszą rozmowę informacją, że nie ma dla mnie pracy, czy też porzuciłem ją w połowie zdania i uciekłem. [...]»<sup>62</sup>.

Pomimo tych opinii Tadeusz Nowicki opisujący w latach trzydziestych XX wieku stosunki rodzinne i wychowawcze panujące wśród łódzkich robotników był zdania, że

pracujące stale rodziny robotnicze mają przeważnie moralność ogromnie mocną i opartą o ogólne normy przyjęte w społeczeństwie. Potępiają one surowo kradzież, prostytucję, szalbierstwo itd. Pracujący robotnik jest osobnikiem stojącym bardzo twardo na gruncie oficjalnej moralności<sup>63</sup>.

Dodawał też, że „prostytucja nie jest jednak zjawiskiem zbyt częstym, a zazwyczaj jeśli ma miejsce, następuje za zgodą rodziny, bardzo rzadko pod jej przymusem”<sup>64</sup>.

Jednak według doniesień prasowych z czasów dwudziestolecia międzywojennego w koedukacyjnym środowisku pracy dziewczęta były narażone na zaczepki ze strony współpracowników i wymuszano na nich seksualną uległość, między innymi względem majstrów. Dodawano, że wielkie miasto wytwarzało warunki sprzyjające do „zamieniania się uczciwej robotnicy fabrycznej z początku w «dobrą znajomą», następnie – w przyjaciółkę, a potem – w utrzymankę, a wreszcie w prostytutkę”<sup>65</sup>. Za taki stan rzeczy zdaniem cytowanego autora odpowiadał szereg czynników charakteryzujących wielkie miasta (będące niczym Sodoma i Gomora, jak to określał, czyli były siedliskiem wszelkiego występku, zła i deprawacji moralnej). Szukał przyczyn w lokalnych stosunkach i wymieniał minimalne płace, stan wolny i dysproporcję w zarobkach kobiet i mężczyzn (trafność jego diagnozy co do wpływu ekonomicznego na zasięg i powody prostytucji jest nie do podważenia także dzisiaj<sup>66</sup>). Oprócz tego przywoływał naiwność kobiet i wrodzoną kokieterię, przejawiającą się w chęci strojenia (niezależnie od statusu społecznego i zamożności)<sup>67</sup>,

<sup>62</sup> Itzhak Cytrynowski, [w:] *Ziemia zwana obiecana*, Zespół redakcyjny „Karty” (oprac. i wybór), Jeżowska E., Kudoszowa M. (współ.), „Karta”, Warszawa 2013, s. 21, 26.

<sup>63</sup> T. Nowacki, *Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi*, Wydawnictwa Towarzystwa Polonistów R. P. Oddział w Łodzi, Łódź 1939, s. 21–22.

<sup>64</sup> Tamże, s. 34.

<sup>65</sup> Homo, za: K. Kołodziej, dz. cyt., s. 182.

<sup>66</sup> Historia życia robotnicy, szczególnie młodej, najpierw związanej pracą w fabryce, później narażonej na molestowanie i gwałty, następnie stręczonej, by stać się w końcu prostytutką, powtarzała się w literaturze obierającej za temat życie w miastach przemysłowych, jak np. w powieści o Manchesterze autorstwa Elizabeth C. Gaskell *Mary Barton* z 1848 roku.

<sup>67</sup> Kobiety, którym udało się zerwać z prostytucją, były raczej pozostawione samym sobie. W Łodzi szpital dla chorych wenerycznie i schronisko dla „kobiet upadłych” pojawiło się dopiero w latach dwudziestych XX wieku wraz ze sprowadzeniem do miasta Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej. Zakonnice prowadziły szpital dla kobiet chorych wenerycznie od 1927 roku. Mieścił się przy ul. Tramwajowej 17 i był pod wezwaniem św. Marii Magdaleny (P. Zwoliński, *Działalność społeczno-dobroczynna Kościoła łódzkiego w okresie międzywojennym*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2006, s. 50).

co miało je popychać jego zdaniem w stronę prostytucji. W konsekwencji w licznych przypadkach kończyło się to ciążą i porodem. W przytułku położniczym zaś najbiedniejsze łódzianki (w tym „rozwiązłe”) rodziły „schorzałe, skarłowaciałe i skrofaliczne pokolenie, skazane już w zaraniu swego życia na ofiary chorób i śmierci”<sup>68</sup>.

Masowość i demokratyzację życia miejskiego także czyniono odpowiedzialnymi za swobodę obyczajową robotnic. W Łodzi pod koniec XIX wieku niezwykle popularne były zabawy taneczne (zwyczaj ten mieli zaprowadzić Niemcy), które trwały od godziny dwudziestej drugiej w niedzielę do godziny czwartej–piątej rano w poniedziałek. Zawieszano je tylko na czas adwentu i postu. Autor ukrywający się pod pseudonimem X. Y. Z. pisał, że charakterystyczne jest na nich wymieszanie się klas i warstw. Właściciele zakładów tańczyli na równo z robotnicami, jak i z prostytutkami. Jak zauważał, jednych od drugich nie sposób było na takiej zabawie odróżnić. Brzmi to dość dwuznacznie – z jednej strony „pochlebia” prostytutkom, lecz z drugiej zarazem „uwłaszcza” robotnikom. X. Y. Z. podkreślał też, że robotnice zamieniały się w prostytutki, ponieważ „nędza robotnicy wystawia wdzięki na sprzedaż i organizuje rynek właściwy”<sup>69</sup>. Dzieje się tak, ponieważ

połowa kontyngensu robotniczego rekrutuje się z kobiet, dziewcząt i dzieci, na równi z mężczyzną zajętych przy obsłudze maszyny. Niektóre z działów fabrycznych wyłącznie w ich spoczywają rękach. Do takich należą wykończalnie. Gdzie siła fizyczna przestała grać jakąkolwiek rolę, a miejsce jej zajęła maszyna, nie wymaga nic prócz uwagi i zręczności, tam dziesięć drobnych palców dziewczęcia zastąpią z powodzeniem twardą rękę mężczyzny. Rezultatem tego owa groźna konkurencja na polu pracy, gdzie własna córka obniża płacę ojcu, a dziecko zwycięża oboje. [...] Stąd owa potworna anomalia – wyzysk dzieci przez rodziców. [...] w wielu fabrykach praktykowany haracz wstydu, płacony majstrowi za przyjęcie dziewczyny do pracy. Pomimo tego, bezstronność nakazuje wyznać, iż w zaulkach robotniczego życia, handel wstydem dziewczyny nie za wiele liczy wyznawczyń, zepsucie zaś i rozpusta tylko w łonie klasy grasują<sup>70</sup>.

X. Y. Z. przedstawił też koncepcję tożsamości łódzkiej. Polegała na tym, że w mieście zrównały się płcie, nacje i wyznania, powstała solidarność bazująca na wspólnym interesie, w dodatku wszystkich zrównały przemysł i praca, traktując ich jednakowo. Poza tym łódzki dialekt składał się ze słów niemieckich, polskich i jidysz. Zabawy i zwyczaje także się ujednoliciły, nabrały miejscowego charakteru: „Czym jest robotnik łódzki? Łódzianinem. Cecha ta zastąpiła inne określenia”, jak stwierdził. Objaśniał też szczególne podejście do życia uczuciowego damsko-męskiego, które obserwował wówczas w mieście:

robotnik nie zna tego zwyczaju [posagu – I.B.K.]. Dla niego uczucie decyduje wszystkim. Po swojemu odczyta i pojęta miłość, prowadzi go przed ołtarz, lub na wspólną stancję. Fakt powyższy przypisać należy nie wyższości moralnej, lecz powszechnemu ubóstwu. Prócz błogosławieństwa, ojciec nie córce dać nie może. Oddając córkę, pozbywa się jednocześnie kilku rubli tygodniowego dochodu. Względ ten usuwa potrzebę pieniężnego dodatku: małżeństwo przestało być interesem, kobieta – sprzętem bez wartości. W życiu roboczym emancypacja poszła najdalej. Nigdzie samodzielność i dominujące

<sup>68</sup> Homo, za: K. Kołodziej, dz. cyt., s. 182.

<sup>69</sup> X. Y. Z., dz. cyt. s. 43–45.

<sup>70</sup> Tamże, s. 46–47.

stanowisko żony nie objawia się jaskrawiej w rodzinie. Pracując na równi z mężczyzną, pozbyła się zależności, narzuciwszy ją mężowi. Nieraz utrzymuje go, żywi i odziewa. Niezależność ekonomiczna wyzwoliła ją moralnie<sup>71</sup>.

Założenie uczynione przez X. Y. Z. jest w jakimiś stopniu prawdziwe: życie w mieście, praca w fabryce polegająca na obsłudze maszyn, zarabianie (mimo że zarobki były niskie, a praca ciężka) mogły stać się dla części kobiet czynnikiem emancypacyjnym. Jednak te same okoliczności można potraktować jako ograniczające, przyjmując perspektywę, którą proponowały Cecylia Walewska i Felicja Nossig – cytowane wyżej. Rozpatrując zaś sytuację po drugiej wojnie światowej, można dalej dyskutować z ideą równości i awansu, w tym kobiet. Trzeba byłoby wziąć na przykład pod uwagę między innymi „zawistny egalitaryzm” (pojęcie, jakie zaproponowała Mirosława Marody)<sup>72</sup> oraz sytuację charakterystyczną zwłaszcza dla realnego socjalizmu, gdy doszedł w pewnym momencie element przodownictwa i bicia rekordów wydajności, lecz warunki życia robotników uległy tylko względnej poprawie i dopiero kilka dziesięcioleci po drugiej wojnie. Nie była to poprawa na stałe – trzeba pamiętać o buntach robotników od lat czterdziestych<sup>73</sup> i pięćdziesiątych XX wieku po strajki z początku lat siedemdziesiątych i z lat osiemdziesiątych, które dotyczyły nie tylko kwestii politycznych, lecz także ekonomicznych i socjalnych, co było szczególnie charakterystyczne dla wystąpień łódzkich.

We wspomnieniach robotnic przechowywanych w naukowym Archiwum etnologicznym można natknąć się na ich refleksje na temat życia pochłoniętego pracą, w tym pracą w domu. U części tych łódzianek jednym z pierwszych wspomnień z dzieciństwa były doświadczenia związane z pracą zarobkową – jak choćby w relacji przytaczanej kilka stron wyżej, zawartej w zbiorze *Ziemia zwana obiecaną* i w poniższych, wybranych z Archiwum etnologicznego:

Zaczęła pracować w wieku piętnastu lat (w 1921 roku). Podjęła pracę w niciarni na Wdzwewie. Kiedy podejmowała pracę była panną. Chciała iść do pracy, ponieważ jej matka była wdową i w domu brakowało pieniędzy. [...] Jej matka cieszyła się również, że córka idzie do pracy. Pracowała w skrzęcalni na cwermaszynie. Praca polegała na skręcaniu nitki. Pracę załatwiła sobie sama, chodząc od fabryki do fabryki. [...] Przez cały okres pracy w niciarni nie zmieniła stanowiska pracy. Fabryka była dla niej tylko miejscem pracy [...]. Zarobione pieniądze oddawała matce, która prowadziła gospodarstwo domowe i decydowała o wszelkich zakupach, nawet o ubiorach. Będąc panną mieszkała w domu rodzinnym. Miała [...] do spełnienia określone obowiązki. Należało do niej codzienne obieranie ziemniaków, zmywanie naczyń po obiedzie i wspólnie z braćmi, cotygodniowe sprzątanie mieszkania. Organizatorką prac domowych była matka, która sprawdzała też jakość wykonanej pracy. [...] Mąż stworzył piekarnię. Jeszcze kilka lat pracowała, a potem porzuciła pracę zawodową i zajęła się gospodarstwem domowym, bo wołała. [...] Była jednocześnie wykonawczynią i organizatorką prac [AZE B 2587].

<sup>71</sup> X. Y. Z., dz. cyt., s. 49.

<sup>72</sup> Za: K. Kaźmierska, *Paradoksy ideologicznego uprzywilejowania – studium przypadku*, „Praktyka Teoretyczna”, nr 3(13), 2014, s. 139.

<sup>73</sup> W województwie łódzkim w latach 1945–1948 odbyło się ich najwięcej w Polsce – 529 (W. Sienkiewicz, *Polska od roku 1944. Najnowsza historia*, Demart, Warszawa 2011; zob. też H. Świda-Ziemia, *Człowiek wewnątrz zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychologiczna*, Katedra Socjologii Moralności i Aksjologii Ogólnej, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1997).

Rozpoczęła pracę w fabryce w 1922 roku, po wyjściu za mąż. Poszła do pracy, ponieważ nie dawali sobie rady z utrzymaniem się za pensję męża. Początkowo pracowała na tkalni, potem na przewijalni. Przed wojną było bardzo trudno ze znalezieniem pracy. Jej pracę załatwiła kuzynka, która pracowała w Widzewskiej Manufakturze (kuzynka ją zaprotegowała u Kohna). [...] Podjęcie pracy włókniarza było dla niej tylko dziełem przypadku, podjęłaby się każdej płatnej pracy w fabryce. [...] Nie poszłaby pracować na przykład jako pokojówka, bo to zajęcie nie dawało nauk żadnego zawodu, natomiast fabryka włókiennicza to zapewniała. Włóknijką została przez przypadek, ale [...] zadowolona była ze swojej pracy i starała się ją wykonywać dobrze. [...] Nie doksztalała się. Mimo braku wykształcenia [miała ukończone trzy klasy szkoły podstawowej], przełożeni często ją stawiali za wzór i posyłali na zastępstwo na różne stanowiska pracy. [...] Pracowała na zmiany i dlatego musiała dzielić się z mężem obowiązkami domowymi. [...] Czasami zdarzało się, że mąż gotował w niedzielę swe ulubione potrawy, a ona w tym czasie mogła się przespać. [...] Jej mąż zawsze chciał, aby porzuciła pracę zawodową i zajęła się wychowaniem dzieci, ale nie mogła tego zrobić, gdyż zawsze brakowało pieniędzy. [...] Mąż nie interesował się jej pracą zawodową pod względem zdobywanych przez nią kwalifikacji [AZE B 2581].

Rozpoczęła pracę mając siedemnaście lat. Zaczęła pracować na skręcalni w fabryce 1 Maja. Kiedy podejmowała, pracę była panną. Chciała uczyć się, ale musiała iść do pracy ze względu na konieczność dodatkowych zarobków. Poszła do fabryki 1 Maja, ponieważ rodzice i rodzeństwo tam pracowali. Poza tym, ojciec prosił Kohna, aby przyjął córkę do pracy. [...] To, że cała rodzina pracowała w jednej fabryce w niczym nie ułatwiała im pracy. [...] Praca była dla niej tylko miejscem pracy [...]. Kiedy mieszkała z rodzicami zarobione pieniądze oddawała matce. Matka decydowała o wszystkich [jej] zakupach. Z każdej pensji zostawiała sobie złotówkę i za te pieniądze kupowała płótno, z którego szyla sobie wyprawę. [...] W pracach domowych uczestniczyła rzadko, ze względu na to, że miała starsze siostry oraz matka przestała pracować, kiedy córki poszły do pracy i całkowicie zajmowała się prowadzeniem domu. [...] Miała dużo czasu wolnego. [...] W domu rodzinnym nie liczono się z jej zdaniem. [...] Im dłużej pracowała, tym praca dawała jej większe zadowolenie, ponieważ zaczęła być w fabryce doceniana. Była dumna, że dyrektor fabryki każe jej pracować na wysokich stanowiskach [po wojnie]. [...] Fakt, że przynosiła mniejszą pensję absolutnie nie osłabiał możliwości decydowania o zakupach rodzinnych [po wyjściu za mąż]. [...] Przed wojną należała do Związku Zawodowego Włóknarzy. Do pracy w związku wciągnęła ją koleżanka z pracy. Wzorem dla niej była Tekla Borowiak, z którą pracowała w jednym oddziale w fabryce [AZE B 2588].

Rozpoczęła pracę mając osiemnaście lat, to jest w 1927 roku. W tym samym roku wyszła za mąż. Podjęła pracę zawodową ze względu na konieczność dodatkowych zarobków. O pracę było bardzo trudno. Codziennie chodziła do fabryki, wchodziła na portiernię i pytała. Szukała pracy około dwóch miesięcy. [...] Praca zawodowa była dla niej tylko miejscem pracy. Pracowała dlatego, że zmusiły ją do tego okoliczności. W pracy był akord, przy akordzie była ustalona norma, która była średnią zarobków pracowników. Jeżeli ktoś pracował ponad normę, to wówczas średnia, którą należało wykonać, była podwyższana. Na tym tle dochodziło do niesnasek między robotnikami, gdyż przez jedną osobę wszyscy musieli pracować intensywniej i dostawali mniejszą pensję. Po zawarciu małżeństwa kontynuowała pracę zawodową. Musiała pracować, gdyż czasy były ciężkie i często cierpiała głód. [...] sytuacja była tym trudniejsza, że często ona i mąż byli redukowani. Najczęściej pracowała trzy dni w tygodniu. Pracowała do emerytury [w Widzewskiej Manufakturze], jako nakładaczka szpilek [AZE B 2592].

Tego typu wspomnieniom towarzyszyły też kolejne wątki związane z innymi sferami życia – osobistymi i intymnymi, na przykład uzyskania dojrzałości płciowej. Pierwsza miesiączka wywoływała u robotnic, które pamiętały ów moment, przerażenie i wstyd (miały kilkanaście lat, często już pracowały). Dopiero po fakcie, podpytując matkę, koleżanki, starszą siostrę itp., dowiadywały się, że będzie je to spotykać regularnie i jak się zabezpieczać (w tym celu korzystały ze starych szmat – przechowała się we wspomnieniu konstatacja jednej z nich, iż o to w Łodzi nie było trudno). Podkreślały jednak, że życie w jednej izbie, na oczach wszystkich, uniemożliwiała intymność, na przykład w trakcie zabiegów higienicznych stosowanych w tym specjalnym czasie. Podobnie kiedy w jednej izbie mieszkali dwa małżeństwa, jak rodzice młodej i ona z mężem – relacje intymne między nimi mogły mieć miejsce tylko wtedy, kiedy nikogo nie było w domu. W źródłach archiwalnych nie pojawiały się wzmianki, jak radziły sobie podczas kilkunastogodzinnej pracy, jak często mogły wychodzić do toalet. W okresie międzywojennym, choć karmiące matki mogły być odwiedzane przez kogoś, kto przynosił im dziecko do karmienia, zachowały się przekazy, w których kobiety zaznaczały, że czasami to nie wystarczało i po skończonej zmianie kobieta wracała do domu zalana własnym pokarmem, jeżeli go jeszcze miała<sup>74</sup>.

Ciało ulega wielokrotnym zmianom, nabywając kolejne gestualne zdolności i kinestetyczne umiejętności, także związane z pracą. Kulturowy „trening” ciała toczy się za pośrednictwem różnorodnych praktyk: higienicznych, poprzez kontrolę emocji oraz liczne sposoby życia i praktyki codzienne, w tym wykonywanie określonej pracy:

kształtowanie się złożonych koordynacji nerwowo-mięśniowych i wegetatywnych, składających się na treść operacji roboczej, polega na wykorzystaniu już wyrobionych elementów ruchu wraz z częstym zastępowaniem jego starych form nowymi, odpowiadającymi wymaganiom pracy<sup>75</sup>.

Praca kształtuje ciało, w tym wywołuje określone choroby zawodowe. Przed drugą wojną światową podejmowano problematykę higieny i warunków pracy robotników<sup>76</sup>. Po wojnie zintensyfikowano tego typu badania, zajmowano się więc m.in. wpływem pracy na zdrowie łódzianek pracujących na określonych stanowiskach w przemyśle.

Zajęcia wykonywane w fabrykach przemysłu lekkiego wymuszały postawę niefizjologiczną: kobiety prawie cały czas stały, przebywając w otoczeniu wibrujących maszyn, które emitowały mikrowstrząsy; panował hałas, zapylenie i duża wilgotność (w tkalni automatycznej temperatura osiągała trzydzieści siedem stopni Celsjusza, a wilgotność sto

<sup>74</sup> Położnice w tym okresie wracały do pracy w fabryce już często po tygodniu bądź dwóch z powodu braku środków do życia, choć przysługiwał im 6-tygodniowy urlop macierzyński.

<sup>75</sup> W. Missiuro, *Zarys fizjologii pracy*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1964, s. 411.

<sup>76</sup> Np. J. Joteyko, *La science du travail et son organization*, F. Alcan, Paryż 1917; H. Krahelska, *Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1927; tejsze, *Ochrona macierzyństwa robotnicy w przedsiębiorstwach państwowych polskich*, Komitet Polski Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem, Warszawa 1928; tejsze, *Ochrona pracy w Polsce. Stan obecny i drogi dalszego rozwoju*, Księgarnia Robotnicza, Warszawa 1928; tejsze, *Praca kobiet w przemyśle współczesnym*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1932; tejsze, *Przeobrażenia w rodzinie współczesnej i w roli kobiety. Życie gospodarcze i ekonomika społeczna*, Libraria Nova, Lwów 1933.

procent)<sup>77</sup>. Kobiety pracujące w tkalniach żakardowych, uruchamiając krosno, opierały się na brzuchu i pochylały nad ciężką maszyną. W ciągu ośmiu godzin pracy krosno uruchamiano około pięćdziesięciu razy. Najlżejszą pracę wykonywały przewlekarki, wątkarki, cewiarki, skubaczki, ponieważ mogły siedzieć. Przewijaczki i snowaczki stały, pochylając się lub unosząc na palcach, by związać zerwaną nitkę. Tkaczka doglądająca swojej maszyny chodziła wokół niej, co w przeliczeniu na kilometry dawało trasę długości dwunastu kilometrów, wykonywanych przez nią każdego dnia pracy. Przeliczając to na czas, była w ruchu cztery godziny dziennie. Zgrzeblarki wielokrotnie w ciągu godziny musiały przenosić lub przewozić „gary”, czyli bele z bawełną ważące piętnaście kilogramów.

W latach osiemdziesiątych XX wieku w naukowych opracowaniach medycznych zaczęto jawnie odnotowywać skargi na uciążliwości pracy, jakie zgłaszały badane robotnice. Badacze z lat wcześniejszych nie raportowali o tym, a badania z lat pięćdziesiątych XX wieku<sup>78</sup> na temat zdrowia robotnic nie obroniły się przed ewidentną manipulacją polityczną. W jednym z artykułów jego autorzy stwierdzili, iż to, że w Łodzi w przemyśle włókienniczym i odzieżowym pracuje pięćdziesiąt i pół procenta wszystkich zatrudnionych w mieście, świadczy o postępie równouprawnienia i usamodzielnienia się kobiet<sup>79</sup>. Jednak już dane sprzed drugiej wojny światowej przywoływały podobne liczby wysokiego zatrudnienia kobiet w tym przemyśle.

Powodem występowania tak dużej liczby kobiet pracujących w tej branży był tak naprawdę fakt, o którym już wspomniałam, że praca tam nie wymagała wysokich kwalifikacji, wchłaniała więc przede wszystkim kobiety. Masowo zgłaszały się do tego typu zajęć, ponieważ nie posiadały umiejętności wysoko opłacanych, tym samym gwarantujących lepsze warunki pracy<sup>80</sup>. W latach sześćdziesiątych XX wieku nadal podkreślano, że kobiety pracujące w łódzkim przemyśle miały najniższe kwalifikacje w porównaniu z robotnicami z innych miast w Polsce, co w dalszym ciągu przekładało się na niskie zarobki.

Dane z lat 1952–1954 zebrane przez wspomnianych wyżej autorów pokazały, że stan zdrowia robotnic był gorszy niż robotników zatrudnionych w analogicznych grupach przemysłu. Kobiety częściej niż mężczyźni brały zwolnienia z powodu choroby. Chorowały jednak krócej w przypadku każdego schorzenia. Autorzy przypuszczali, że kobieta musiała zająć się domem, a kiedy sama chorowała, inni domownicy rzadko umieli się nią zaopiekować, stąd potrzeba pracy w domu skracala czas jej chorowania<sup>81</sup>. Warunki, jakie panowały w działach przemysłu bawełnianego, czyli duża wilgotność

<sup>77</sup> H. Komorowska, E. Berger, *Opieka lekarska w przemyśle włókienniczym nad kobietą ciężarną*, „Ginekologia Polska”, r. 26, nr 3, 1955, s. 282.

<sup>78</sup> Badania prowadzono m.in. w Instytucie Medycyny Pracy i I Klinice Chorób Kobietych Łódzkiej Akademii Medycznej.

<sup>79</sup> M. Królikowska, M. Sokołowska, J. Nofer, *Niektóre zagadnienia opieki zdrowotnej nad kobietą w przemyśle*, „Medycyna Pracy”, r. 9, nr 5, 1958, s. 330.

<sup>80</sup> Zob. także inną diagnozę emancypacji kobiet dzięki pracy w okresie stalinowskim i w PRL: A. Mrozik, *Wywołać z milczenia. Historia kobiet w PRL-u – kobiety w historii PRL-u*, [http://rcin.org.pl/Content/48083/WA248\\_65341\\_P-I-2524\\_mrozik-wywolac.pdf](http://rcin.org.pl/Content/48083/WA248_65341_P-I-2524_mrozik-wywolac.pdf) [dostęp: 1.02.2012].

<sup>81</sup> M. Królikowska i in., dz. cyt., s. 333–334.

i zapalenie, wywoływały dużą zachorowalność. Interesowano się też, na ile cykl hormonalny może wpływać na obniżenie wydajności pracy kobiet, jednak żadnej korelacji nie wykazano<sup>82</sup>.

Mężatki i matki brały zwolnienie częściej niż kobiety samotne i bezdzietne. Najwięcej różnic między kobietami a mężczyznami, jeśli chodzi o ilość absencji, pojawiało się w grupie wiekowej między dwudziestym a dwudziestym dziewiątym rokiem życia. W tym wieku wychodziły za mąż i rodziły pierwsze dziecko/dzieci. Kolejny okres, kiedy różnice w częstotliwości absencji kobiet i mężczyzn były równie duże, to przedział wiekowy między trzydziestym a trzydziestym dziewiątym rokiem życia (następowało wtedy zintensyfikowanie obowiązków rodzinnych). Wysoki był też ten wskaźnik w przedziale wiekowym od czterdziestego do czterdziestego dziewiątego roku życia: czynnikiem wywołującym dużą zachorowalność wśród tej grupy kobiet według autorów raportu mogło być nie tylko obciążenie rodziną, ale i wejście w czas przekwitania.

Lekarze porównywali dane uzyskane dzięki badaniom w Łodzi z rezultatami badań niemieckich, które ukazywały te same zależności: kobiety bezdzietne miały w skali roku najmniejszą absencję, wyższą – matki, których dzieci miały dobrą opiekę na czas ich pracy, a najwyższą liczbę nieobecności w pracy – kobiety, które nie mogły zapewnić dodatkowej opieki do dzieci. Autorzy stawiali pytanie, czy nieobecność chorobowa matek to świadectwo ich rzeczywistej większej zapadalności na zdrowiu, zaostrzenia choroby czy może symulacji, by „pod pretekstem zwolnienia chorobowego uzyskać czas na wykonanie prac domowych”<sup>83</sup>. Nikt z nich nie był w stanie udzielić na to odpowiedzi. Nawet jeżeli zdarzały się symulacje, ogólny stan zdrowia kobiet pracujących w przemyśle był zły – miały niski poziom hemoglobiny i był on niższy u robotnic łódzkich niż u kobiet wiejskich. Według lekarzy warunki pracy zawodowej nie odgrywały roli wiodącego czynnika, wpływającego na kondycję zdrowotną kobiet (w analogicznych grupach zawodowych mężczyzn nie odnotowano żadnych różnic w poziomie hemoglobiny między pracownikami przemysłowymi a rolnikami). Badacze założyli, że mała ilość hemoglobiny zależy od połączenia pracy zawodowej z obowiązkami w domu. Poza tym im większa liczebność rodziny – przede wszystkim im więcej dzieci – tym niższy poziom ciałek krwi posiadały kobiety. Ich najniższy poziom miały te, które urodziły trzecie dziecko.

Robotnice w powojennej Łodzi cierpiały na chroniczne zmęczenie fizyczne i psychiczne, co mogło wpływać na większą liczbę zwolnień chorobowych. W 1957 roku elektryczność miało około dziewięćdziesiąt pięć procent badanych włókniarek, gaz – trzy

<sup>82</sup> W kolejnych badaniach podjęto ten wątek, tym razem interesowano się, na ile wysiłek fizyczny wkładany przez robotnice w określone prace wymagające siły, których nie wykonywano wyłącznie mechanicznie, odbija się na przebiegu cyklu miesięcznego i vice versa. Badali sortowaczki, które ręcznie sortowały bawełnę z bel, oraz tkaczki obsługujące przeciętnie sześć krosien w systemie dwuzmianowym. Po tych badaniach również nie stwierdzono zależności między rodzajem pracy a cyklem kobiecym i ewentualną mniejszą wydajnością kobiet, zatem ich mniejszą zdolnością do wykonywania obowiązków związanych z zajmowaniem określonych stanowisk w fabrykach (J. Nofer i in., *Wpływ miesięczki na wydajność pracy kobiet*, „Medycyna Pracy”, r. 12, nr 3, 1960, s. 201–206).

<sup>83</sup> M. Królikowska i in., dz. cyt., s. 336.

procent, łazienkę – około dwóch procent, wodę bieżącą i kanalizację (w mieszkaniu lub na korytarzu) – ponad dziesięć procent, samą wodę bieżącą (w mieszkaniu lub na korytarzu) – ponad osiemnaście procent<sup>84</sup>.

Lekarze postulowali, że być może najkorzystniejszym rozwiązaniem byłoby zatrudnianie kobiet w niepełnym wymiarze godzin, zwłaszcza jeśli miały małe dzieci i było to nawet praktykowane w przemyśle włókienniczym łódzkim. Innym rozwiązaniem według nich miało być tworzenie etatów wymiennych na wzór kanadyjski, tzw. jedno stanowisko przypadało na dwie lub więcej kobiet, które między sobą ustalały godziny pracy. Zwracali uwagę na niedobór snu kobiet i instytucję pielęgniarstwa domowego dla tych, które chorują, a nie mogą liczyć na pomoc domowników.

Kolejną kwestią było to, ile czasu pochłaniają kobietom obowiązki domowe – badania z lat sześćdziesiątych XX wieku nie mogły uwzględniać udogodnień w postaci sprzętu AGD etc., skoro wodę w domu miało trzydzieści trzy procent badanych, dwadzieścia dwa procent nosiło ją z korytarza, zaś czterdzieści cztery procent – z podwórza, natomiast trzydzieści cztery procent gospodarstw czerpało ją z kranów ulicznych<sup>85</sup>. Kobiety mające więcej niż dwójkę dzieci przeznaczają na zajęcia domowe dziewięć i pół godziny dziennie (bezdietne przeciętnie niewiele ponad sześć godzin). Nie oznacza to jednak, że tyle czasu kobiety mogły poświęcić na opiekę nad dziećmi – w relacji do czasu przeznaczanego na pracę w domu dysponowały średnio jedną godziną dziennie na jedno dziecko. Sześćdziesiąt sześć procent badanych kobiet swoje urlopy i wolne przeznaczało na porządki w domu i remonty. Zofia Zarzycka podawała też obliczenia badaczy brytyjskich: wysiłek włożony w pracę domową został wyceniony przez nich w tej epoce na jedenaście funtów tygodniowo, podczas gdy przeciętny zarobek kobiet i mężczyzn robotników wynosił wówczas dziesięć funtów tygodniowo. Stąd na Zachodzie, na przykład we Francji, kobiety posiadające kilkoro dzieci pracowały w zawodach lżejszych niż w przemyśle – skoro czas na pracę w domu rośnie, to maleje czas na pracę zawodową. Polki badane przez Zarzycką także deklarowały, że wołałyby pracować na zmianę poranną, by mieć czas dla domu.

Pierwsza zmiana – poranna – wypadła między godziną szóstą a czternastą, druga – popołudniowa – od czternastej do dwudziestej drugiej, trzecia – nocna – zaczynała się o godzinie dwudziestej drugiej i trwała do szóstej rano. Irena Reszke zajmowała się jakością życia robotnic pracujących w takim systemie<sup>86</sup>. Podstawowym czynnikiem pogarszającym funkcjonowanie kobiet był skracający się okres snu: gdy kobiety pracowały na pierwszą zmianę, spały sześć godzin, idąc na drugą zmianę – siedem godzin, a idąc na trzecią – tylko pięć. W latach osiemdziesiątych panował system, iż w jednym tygodniu pracowały na pierwszą zmianę, w drugim – na drugą, w trzecim – na trzecią. Noc z soboty na niedzielę, która przedzierała tydzień przepracowany na trzeciej zmianie od początku kolejnego cyklu, była wolna. Kiedy pracowały sześć dni w tygodniu, niedzielę przeznaczały na zaległe prace domowe. Kobiety sygnalizowały wówczas permanentne

<sup>84</sup> M. Królikowska i in., dz. cyt., s. 340.

<sup>85</sup> Z. Zarzycka, *Budżet czasu kobiet pracujących zawodowo*, „Medycyna Pracy”, r. 12, nr 3, 1960, s. 207–215.

<sup>86</sup> I. Reszke, *Wpływ pory wykonywania pracy na jakość życia robotnic*, „Humanizacja Pracy”, nr 5, 1988, s. 66–76.

zmęczenie, a nikt w domu ich nie wyręczał. Nawet czas wolny był nieciągły. Same odnotowywały dla potrzeb badań, że ich przerwy liczyły tylko po kilkanaście minut w ciągu dnia. Kiedy szły do pracy na drugą zmianę, nie chciało im się jeść, a gdy przychodziły do domu z trzeciej zmiany, nie chciało im się spać.

Kwestia trzeciej zmiany podnoszona była także w prasie i to dość wcześnie<sup>87</sup>. Kobieta wracająca ze zmiany nocnej była przez kilka dni rozbita, choć dzieci cieszyły się, że jest z nimi do południa. W tej epoce większość czasu zajmowało kobietom zdobywanie jedzenia: półfabrykatów nie było, o jedzenie było trudno w ogóle, w dodatku komunikacja miejska nie była sprawna: do artykułu, na który się powołuję, dodano trzy zdjęcia (fotografował Eugeniusz Kudaj). Przedstawiają one tłum kobiet z trzeciej zmiany stojących na przystankach w kompletnie opustoszałym i ciemnym mieście, na tle rzęsiście oświetlonej fabryki – wracają do domu lub wysiadają do pracy.

Warto pamiętać, że praca była uciążliwa także z powodu stanu maszyn. Pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku łódzki włókienniczy park maszynowy składał się w większości ze sprzętu pochodzącego sprzed 1900 i 1920 roku, a sześćdziesiąt procent maszyn nie powinno być już użytkowane.

Uciążliwości dnia codziennego, w tym uciążliwość pracy, nie miały w kolejnych dziesięcioleciach. Wpływało to na niski poziom dbałości o własne zdrowie. Badania temu poświęcone z 1956 roku oraz z lat osiemdziesiątych zajmowały się przede wszystkim chorobami ginekologicznymi. Problemem było to, że kobiety się nie badały. W latach pięćdziesiątych XX wieku<sup>88</sup> wykazano, że opieka medyczna nad kobietą w ciąży, podczas porodu i położu była niewystarczająca, co przekładało się na występujące później komplikacje. Profilaktyka ginekologiczna, uwrażliwianie ówczesnych kobiet na rozmaite objawy i zachęcanie do wizyt u specjalistów praktycznie nie przełożyło się na zmianę nawyków u pracujących. Dlatego podczas badań przesiewowych odkryto wiele zachorowań na raka szyjki macicy oraz inne nowotwory i pozostałe choroby. W latach osiemdziesiątych XX wieku padały te same wnioski: kobiety unikały profilaktyki medycznej i nie zwracały uwagi na swoje dolegliwości.

Łodzianki zatrudnione w przemyśle nie korzystały masowo ze służby zdrowia, lecz w zamian uprawiały samoleczenie oparte głównie na środkach przeciwbólowych. Była to podstawowa forma dbania o siebie i o bliskich, także przed drugą wojną światową.

W wywiadach etnologicznych z kobietami pamiętającymi okres dwudziestolecia międzywojennego pojawiają się informacje, że choć korzystano z opieki lekarskiej, wizyt u felcerów i położnych szpitalnych, to zdarzało się to sporadycznie i dopiero wtedy, kiedy występowało zagrożenie życia. Leczone się więc głównie „po domowemu”, nie wyłączając dzieci. Wykorzystywano ziołolecznictwo oraz zamawianie. W domowej apteczce robotnika można było natknąć się na „[...] rumianek, miętę, sok malinowy, kwiat lipy, suszone czarne jagody, kobylak [...]” [AZE B 1899], także rycynę, syrop z cebuli na kaszel, proszki „kogutki” na ból głowy. Ciężkie choroby wieku dziecięcego, jak koklusz, świnka

<sup>87</sup> A. Jarosławski, *Spór o trzecią zmianę*, „Odgłosy”, nr 10, 1959, s. 6–7.

<sup>88</sup> A. Komorowska, *Masowe badania kobiet zatrudnionych w przemyśle włókienniczym*, „Medycyna Pracy”, r. 7, nr 3, 1956.

oraz gruźlica itp., leczono jednak u lekarzy, choć nie zawsze: „[...] nawet jak kogoś coś bolało, to bał się powiedzieć ojcu czy matce, ponieważ zaraz dostawało się lanie i było po chorobie” [AZE B 1906]. Zioła kupowano na targowiskach, uciekano się też do porad „babek znachorek”, które zalecały różne zioła [AZE B 1905] bądź stosowały zamawianie przeciw urokom. „Wiedzące” były pomocne szczególnie przy zaradzaniu „przesunięcia” niemowlaka – kiedy dziecko płakało i nie chciało jeść, wzywano „wiedzącą” znaną z tego, że potrafi naciągnąć prawidłowo dziecko:

kobiety [...] poradziły, aby poszła do kobiety na Jaracza i poprosiła o przyjście do dziecka. Kobieta ta położyła dziecko na kocyku i zaczęła wymierzać. Rozłożyła dziecko ręce i mierzyła odległość od łokcia do łokcia. Tą odległością powinna objąć dziecko pod piersiami. Okazało się, że ta odległość nie wystarcza, czyli dziecko jest przesunięte. Wtedy kazała przygotować kąpiel dla dziecka. Zrobiła masaż przed kąpielą, w kąpieli i zaczęła po kąpieli sprawdzać, czy lewy łokieć dochodzi do prawego kolanka. Jeżeli nie, trzeba było codziennie po kąpieli stopniowo naciągać. Potem przewróciła dziecko na brzuch i dociągała prawą piętę do lewej rączki. Zabiegi te trwały przez 3 miesiące. [...] wszystko już było w porządku. I w ten sposób, dzięki tej kobiecie, dziewczyna nie ma garba z przodu [AZE B 1910].

Większość tych środków i sposobów miała więc zastosowanie przeciwgorączkowe i przeciwbólowe, a także stanowiła prawdopodobnie domowy sposób radzenia sobie z krzywicą (?). Do lekarza chodzono sporadycznie, ponieważ – jak podawała jedna z rozmówczyń – wizyta przed drugą wojną kosztowała dwadzieścia groszy, co było wówczas dużą kwotą. Rzadko też w tamtych czasach zwalniano się z pracy do domu ze względu na chorobę.

Znane były też domowe metody antykoncepcyjne – najczęściej wizyty u „babek”. Jak to określała jedna z kobiet (urodzona w 1901 roku), „praktyk, które miały zapobiegać ciąży, nie stosowano, natomiast nagminnie były przypadki przerywania ciąży. [...] wiele kobiet stało przed sądem” [AZE B 1917]. Na kilkadziesiąt przeczytanych wywiadów tylko w jednym kobieta wprost stwierdziła, że na sześć ciąż usunęła dwie [AZE B 1910]. Inne mówiły:

Wtedy nie wolno było psuć – ksiądz krzyczał z ambony. Moda była na dużo dzieci, ale jak która kobieta była mądra, to dawała sobie radę, ale dużo przy tym umierało. Rzadko chodzono z tym do lekarza, bo kosztowało drogo. Często kobiety same sobie radziły [AZE B 1907].

Zapobiegać dzieciom i psuć dzieci to był grzech. Była moda na dużo dzieci. Ja miałam tylko jedną córkę, ale to moje życie. Różnie się ludziom losy układają [AZE B 1908].

Aby zapobiec ciąży, kupowano w aptekach gąbki, ale praktykowały to najczęściej panny. Niepożądane ciążę usuwano u babek, koszt takiego zabiegu wynosił sto dwadzieścia złotych, a za sto pięćdziesiąt złotych można było przez miesiąc rodzinę czteroosobową wyżywić. W rodzinach, które chciały mieć dom na poziomie, było przeważnie dwoje, troje dzieci. Tam, gdzie nie przywiązywano wagi do wykształcenia dzieci i poziomu życia, było i po sześciu–dziesięciu dzieci. [...] Dużo kobiet nie przerywało ciąży, bo bały się, że ksiądz nie da im rozgrzeszenia [AZE B 1916].

Inna podawała swój sposób na antykoncepcję:

Wkładałam do pochwy spreparowane przez siebie kuleczki z aspiryny i masła kakaowego. Ale to było zawodne. Ciężę same przerywały, sąsiadka dawała drugiej coś do wypicia albo wkładała sobie kuleczki z trucizną. Do lekarza nie było możliwości iść, nie słyszałam, żeby usuwali ciążę [AZE B 1913].

Kiedy zaś ciąża była donoszona, próbowano metodami ludowymi ułatwić poród: ciężarna powinna zrobić sobie nasiadówkę nad naparem z łupin cebuli, ponieważ miało to jakoby „rozszerzać kości” [AZE B 1866]<sup>89</sup>.

Odnaleziony w archiwum materiał odsłania wiedzę na temat „spraw kobiecych” związanych przede wszystkim z funkcjami prokreacyjnymi (zajście w ciążę i przebieg ciąży oraz poród), czemu towarzyszyły zasady, co kobieta powinna jeść, czego unikać, łącznie z odgadywaniem płci dziecka na podstawie zachcianek ciężarnej lub jej wyglądu itp. Wszystkie te reguły noszą znamiona magii i były znane już w kulturze typu ludowego. Można powiedzieć, że w pamięci łodzianek z przeszłości zachowały się szczątki specjalnej wiedzy kobiet, której droga przekazu wiodła od kobiety do kobiety.

## Zakończenie

W kliszę „Łódź – miasto pracy kobiet” wpisują się inne, jak „miasto maszyna”, „miasto urządzenie dyscyplinujące” i „miasto urządzenie produkcyjne” oraz „miasto organizm”. Skojarzenia te, szczególnie zestawienie miasto–maszyna–kobieta–dyscyplina–produkcja, współgra z powiedzeniem „praca kobiet nigdy się nie kończy”<sup>90</sup>. Wywodzi się ono z XVIII-wiecznej Anglii i pierwotnie odnosiło się przede wszystkim do domowego charakteru zajęć kobiet. Ich wejście na rynek odpłatnej pracy zawodowej nie zmieniło jednak właściwości budżetu czasu kobiet i kulturowych wyobrażeń o powinnościach kobiet: polegały one na pracy opiekuńczej wykonywanej przede wszystkim w domu, w którą zaangażowane były ich kobiece ciała, co wiązało się również z socjalizacją do spełniania określonych ról, w tym na poziomie gender. Charakter owej socjalizacji poznać można z publikacji Tadeusza Nowackiego – przedwojennego nauczyciela i obserwatora życia dzieci na łódzkich podwórkach. Jego tekst, jak wspomniałam wcześniej, cytując go po raz pierwszy, odnosi się do końca lat trzydziestych XX wieku. Podawał, że dziewczynki około dziesiątego–jedenastego roku życia opuszczały ówczesne podwórkowe grupy i zaczynały bawić się we własnym towarzystwie, częściej przy tym przebywając w domu. Był to taki okres w ich życiu, gdy przejmowały obowiązki związane z prowadzeniem gospodarstwa

<sup>89</sup> Więcej na temat ziołolecznictwa nastawionego także na choroby kobiece oraz sposoby zapobiegania ciąży lub wywołania poronienia, stosowane w medycynie ludowej: A. Paluch, *Świat roślin w tradycyjnych praktykach leczniczych wsi polskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1988; tegoż, *„Zerwij ziele z dziewięciu miedz...”*. *Ziołolecznictwo ludowe w Polsce w XIX i początku XX wieku*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1989; tegoż, *Choroby, zioła, znachorzy*, WA&ZA, Namysłów 1991; tegoż, *Etnologiczny atlas ciała ludzkiego i chorób*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995.

<sup>90</sup> Zob. A. Oleśkiewicz, J. Taylor-Kucia (red.), *Praca kobiety nigdy się nie kończy*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013.

domowego. Brały to na siebie samorzutnie lub pod wpływem okoliczności. Wkraczając w ten etap, trwający do około czternastego roku życia, według jego słów, „robiły się coraz cichsze”<sup>91</sup>. Dobierały się w tym czasie w pary lub w trójkę przyjaciółek i koleżanek, aby jako starsze nastolatki wychodzić na wspólne spacer z chłopcami<sup>92</sup>. W wieku piętnastu – siedemnastu lat młodzież robotnicza często już pracowała i była gotowa do zawarcia małżeństwa, co następowało często około siedemnastego–dwudziestego roku życia.

W dużym stopniu opisana w tym tekście „długa łódzka struktura kobiecego trwania” podporządkowana była fabryce i pracy fizycznej. Taki rodzaj społeczności można nazwać *occupational communities*<sup>93</sup>, gdy charakter relacji społecznych i styl życia definiuje określony zawód i miejsce pracy, co przekłada się na aktywności, organizację przestrzeni, mobilność, wartości oraz postawy.

Uwzględniając wymiar biologiczny i fizjologiczny pracy, w tym pracy domowej kobiet, zajęcia przez nie wykonywane nie tylko nigdy nie ustają, lecz w zasadzie nie mają początku<sup>94</sup>. Ciała łódzkich robotnic współgrały z rytmem fabryk i maszyn, choć doświadczana przez nie cielesność była podporządkowana także odrębnym rytmom, jak reprodukcja i seksualność (pogodzenie tych dwóch pragnień czasami się wykluczało – zob. cytaty z wywiadów zamieszczone wyżej na temat antykoncepcji i aborcji znanej kobietom). Z drugiej strony cielesność kobiet i ich seksualność, tzn. ich dostępność dla mężczyzn, stawiała się kartą przetargową podczas poszukiwania przez kobiety zatrudnienia w zakładach czy potem w pracy. Na to wskazywało „złe prowadzenie się robotnic”, nad czym ubolewali cytowani przeze mnie XIX- i XX-wieczni publicyści, wykazując się przy tym krytycznym nastawieniem do podłoża ówczesnego systemu pracy, który był patriarchalny – instrumentalizujący kobietę pracującą. Kobieta przy maszynie mogła być zatem traktowana jak innego rodzaju mechanizm – przedmiot, „zabawka”.

W jednym ze wspomnień uczestników Rewolucji 1905 roku w Łodzi pojawia się opis bezpośredniej przyczyny wybuchu strajku w fabryce Steinerta. Miało to miejsce zimą na przełomie 1904 i 1905 roku: chodziło o zachowanie jednego z majstrów o nazwisku Kleiman. Był znany z tego, że katował prądkami pracujące na hali, nad którą miał dozór – wybierał sobie do bicia dziewczynki około dziesięcio- czy trzynastoletnie, gdy zmę-

<sup>91</sup> T. Nowacki, dz. cyt., s. 34 i 37.

<sup>92</sup> Badając rozwój psychospołeczny łódzkich dzieci w końcu dwudziestolecia międzywojennego, Nowacki zajmował się też takimi kwestiami, jak ich uświadomienie seksualne: wśród dzieci robotniczych następowało ono według jego opinii przeciętnie w wieku dziesięciu lat, czemu sprzyjały warunki mieszkaniowe – wielopokoleniowe rodziny żyły w ciasnocie. Przejście do samodzielnego życia seksualnego następowało wśród młodzieży robotniczej przez drugą wojnę światową średnio między piętnastym a siedemnastym rokiem życia. Najpewniej niewiele to się zmieniło w tej grupie społecznej od końca XIX wieku do okresu badań i publikacji Nowackiego. Autor ten podkreślał, że dzieci nie zwracały się jednak otwarcie ze swoich przeżyć seksualnych. Podkreślał, że zachowywały wstydlivość i dyskrecję. Mógł jedynie na podstawie obserwacji ich zabaw i rozrywek oraz wsluchiwanie się w ich język przekonać się, co wiedzą na ten temat, jakiej jakości jest to wiedza i jaki charakter mają przeżycia, jakie to za sobą pociągało konkretne zachowania. Opisywał także przemoc seksualną dorastających chłopców wobec dziewczynek na osiedlu robotniczym, o której wiedział, zasłyszał czy nawet ją widział.

<sup>93</sup> V. G. Hall, *Women et work, 1860–1939. How different industries shaped women's experiences*, The Boydell Press, Woodbridge 2013.

<sup>94</sup> Por. I. Iwasiów, *Uciekający obraz*, [w:] Oleśkiewicz A., Taylor-Kucia J. (red.), *Praca kobiety nigdy się nie kończy*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013, s. 17.

czono zasypiały podczas kilkunastogodzinnego dnia pracy. Po paru takich zachowaniach robotnicy pobili go i wyrzucili z fabryki. Za to dyrekcja w fabryce Steinerta zwolniła z pracy trzynastoro z nich. Sprowadzano Kleimana z powrotem, prosił policję o nadzór. W reakcji na to wybuchł strajk<sup>95</sup>. Warto więc przypomnieć, że podczas protestów i strajków łódzkich z lat 1905–1907 padały postulaty poprawy pracy i życia specjalnie odnoszące się do kobiet: obok podwyżek i skrócenia dnia pracy do ośmiu godzin oraz innych zabezpieczeń i ułatwień socjalnych (na przykład odnoszących się do higieny: łaźnie dla robotników i ich rodzin oraz zakaz zatrudniania osób niemających 16 lat) żądano zatrudnienia w fabrykach akuserek i zakazania mężczyznom badania kobiet podczas przyjmowania do pracy oraz przeszukiwania ich przez mężczyzn na terenie zakładu. Można zatem spojrzeć na te wydarzenia jako na jedno z pierwszych łódzkich wystąpień kobiet i mężczyzn w obronie praw kobiet, mimo że walki z tego okresu nie miały na celu poprawy wyłącznie sytuacji kobiet<sup>96</sup>.

Przywołam jeszcze raz moje założenie – objaśnione w przypisie pierwszym – bazujące na koncepcji Anne M. Cronin i Liz Oakley-Brown, że badawcza „lektura” miasta z perspektywy gender ma pomóc spojrzeć na miasto jako przestrzeń cielesną, a zatem przestrzeń stworzoną rękami konkretnych ludzi, zapisujących w mieście, w jego materii, własne doświadczenia, które zanim zamieniły się we wspomnienia i opisy, były konkretnym działaniem (na przykład pracą i socjalizacją do pracy), postawą (w tym fizyczną), zachowaniem, ruchem i gestem, które toczyły się w określonych miejscach. Cronin i Oakley-Brown, co także jeszcze raz przypominam, chciały, aby w ten sposób wiedza o mieście nabierała bardziej „cielesnego” charakteru. Można to rozumieć jako postulat, by twórcy wiedzy herstorycznej nie wzbraniли się przed akcentowaniem swoich „ja” na równi z otwieraniem tego typu narracji na głosy dobiegające z dołu i mówiące o pozornie małych sprawach.

## Bibliografia

Bartkiewicz Z., *Złe miasto*, Fundacja Anima, „Tygiel Kultury”, Łódź 2001.

Baumgarth C., *Futuryzm*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1987.

Bąbol F., Miller J. (oprac.), *Łódzkie barykady. Wspomnienia uczestników Rewolucji 1905–1907 roku*, FKW PZPR, Woj. Rada Zw. Zaw. w Łodzi, Łódź 1955.

Cronin A. M., Oakley-Brown L., *Editorial. Urban Space: Gender, Genre, Mediation*, „Feminist Review”, t. 96, 2010.

Cukrowska-Torzewska E., *Gender pay gap in Poland*, „Infos. Zagadnienia społeczno-gospodarcze. Biuro Analiz Sejmowych”, nr 19(179), 2014.

Fatyga B., *Szkic o konsumpcyjnym stylu życia i rzeczach jako dobrach kultury*, [w:] Gliński P., Kościński A. (red.), *Socjologia i Siciński*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009.

<sup>95</sup> F. Bąbol, J. Miller (oprac.), *Łódzkie barykady. Wspomnienia uczestników Rewolucji 1905–1907 roku*, FKW PZPR, Woj. Rada Zw. Zaw. w Łodzi, Łódź 1955, s. 7–8.

<sup>96</sup> Zob. *Rewolucja 1905 roku – rewolucja kobiet?*, [w:] K. Piskala, W. Marzec (red.), *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013, s. 139–167.

Fijałek J., *Instytucje pomocy materialno-zdrowotnej w Łodzi i okręgu łódzkim (wiek XIX do roku 1870)*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Łódź 1962.

Gautier B., *Nowy wspaniały świat. Problematyka przemysłowa w europejskich powieściach lat 1855–1898*, „Pamiętnik Literacki”, z. 3, 2010.

Geron M., *Wizja miasta w twórczości Leona Chwistka*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo”, t. 39, 2010.

Głyda B., *Miejski turysta – przyglądając się pustce*, „Turystyka Kulturowa”, nr 11, 2013, [http://www.turystykakulturowa.org/pdf/2013\\_11\\_03a.pdf](http://www.turystykakulturowa.org/pdf/2013_11_03a.pdf) [dostęp: 2.03.2014].

Gorski S., *Łódź społeczna. Obrazki, szkice publicystyczne*, Księgarnia Narodowa, Nakładem Rychlińskiego i Wagnera, Lwów–Łódź 1904.

Hall V. G., *Women et work, 1860–1939. How different industries shaped women's experiences*, The Boydell Press, Woodbridge 2013.

Harari Y. N., *Od zwierząt do bogów. Krótka historia ludzkości*, PWN, Warszawa 2014.

Hučková J., *Miasto na ludzką miarę*, „Images”, t. 12, nr 21, 2013.

Iwasiów I., *Uciekający obraz*, [w:] Oleśkiewicz A., Taylor-Kucia J. (red.), *Praca kobiety nigdy się nie kończy*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013.

Jabłońska A., *Ślady buntu łódzkich tkaczy obecne w dzisiejszej Łodzi – miasto, ludzie, wydarzenia*, [w:] Królikowska N., Pawlak C. (red.), *Bunt, masa, maszyna. Protesty łódzkich tkaczy w kwietniu 1861 roku*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2011.

Jarosławski A., *Spór o trzecią zmianę*, „Odgłosy”, nr 10, 1959.

Joteyko J., *La science du travail et son organization*, F. Alcan, Paryż 1917.

Karpińska G. E., Kopczyńska-Jaworska B., Woźniak A., *Pracować, żeby żyć, żyć, żeby pracować*, PWN, Warszawa–Łódź, Seria PTL i KNE PAN „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 31, 1992.

Każmierska K., *Paradoksy ideologicznego uprzywilejowania – studium przypadku*, „Praktyka Teoretyczna”, nr 3(13), 2014.

Kita J., *Łódź w 1861 roku – rys społeczno-gospodarczy*, [w:] Królikowska N., Pawlak C. (red.), *Bunt, masa, maszyna. Protesty łódzkich tkaczy w kwietniu 1861 roku*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2011.

Kołodziej K., *Między „ziemią obiecaną” a „złym miastem” – cała (?) prawda o Łodzi w publicystyce i prasie warszawskiej*, cz. 2, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, t. 13, 2010.

Komorowska A., Berger E., *Opieka lekarska w przemyśle włókienniczym nad kobietą ciężarną*, „Ginekologia Polska”, r. 26, nr 3, 1955.

Komorowska A., *Masowe badania kobiet zatrudnionych w przemyśle włókienniczym*, „Medycyna Pracy”, r. 7, nr 3, 1956.

Krahelska H., *Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1927.

Krahelska H., *Ochrona macierzyństwa robotnicy w przedsiębiorstwach państwowych polskich*, Komitet Polski Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem, Warszawa 1928.

- Krahelska H., *Ochrona pracy w Polsce. Stan obecny i drogi dalszego rozwoju*, Księgarnia Robotnicza, Warszawa 1928.
- Krahelska H., *Praca kobiet w przemyśle współczesnym*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1932.
- Krahelska H., *Przeobrażenia w rodzinie współczesnej i w roli kobiety. Życie gospodarcze i ekonomika społeczna*, Libraria Nova, Lwów 1933.
- Królikowska M., Nofer J., Sokołowska M., *Niektóre zagadnienia opieki zdrowotnej nad kobietą w przemyśle*, „Medycyna Pracy”, r. 9, nr 5, 1958.
- Kuźma I. B., *Łódź jako teren badań etnograficznych z perspektywy women's urban anthropology*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, 2014.
- L. V. J. (oprac.), *Łódź (w dwóch odczytach)*, Seria „Biblioteczka Krajoznawcza IV i V”, Druk E. Chrzanowski i Spółka, Warszawa 1909.
- Marzec W., Zysiak A., *Miasto, morderstwo, maszyna. Osobliwe przypadki wczesnonowoczesnej Łodzi*, [w:] Majewski T. (red.), *Rekonfiguracje modernizmu. Nowoczesność i kultura popularna*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.
- Marzec W., Zysiak A., *Młyn biopolityki. Topografie władzy peryferyjnego kapitalizmu na łódzkim osiedlu robotniczym*, „Praktyka Teoretyczna”, nr 2, 2011.
- Missiuro W., *Zarys fizjologii pracy*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1964.
- Mrozik A., *Wywołać z milczenia. Historia kobiet w PRL-u – kobiety w historii PRL-u*, [http://rcin.org.pl/Content/48083/WA248\\_65341\\_P-I-2524\\_mrozik-wywolac.pdf](http://rcin.org.pl/Content/48083/WA248_65341_P-I-2524_mrozik-wywolac.pdf) [dostęp: 1.02.2012].
- Nofer J., Machnikowski R., Szymborski L., Dzieścielska S., *Wpływ miesięczki na wydajność pracy kobiet*, „Medycyna Pracy”, r. 12, nr 3, 1960.
- Nossig F., *Ekonomiczna strona kwestii kobiecej* (1903), [w:] Górnicka-Boratyńska A. (oprac. i wybór), *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.
- Nowacki T., *Rozwój świadomości społecznej u dzieci i młodzieży warstwy robotniczej Łodzi*, Wydawnictwa Towarzystwa Polonistów R. P. Oddział w Łodzi, Łódź 1939.
- Oleśkiewicz A., Taylor-Kucia J. (red.), *Praca kobiety nigdy się nie kończy*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013.
- Paluch A., *„Zerwij ziele z dziewięciu miedz...”. Ziółolecznictwo ludowe w Polsce w XIX i początku XX wieku*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1989.
- Paluch A., *Choroby, zioła, znachorzy*, WA&ZA, Namysłów 1991.
- Paluch A., *Etnologiczny atlas ciała ludzkiego i chorób*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995.
- Paluch A., *Świat roślin w tradycyjnych praktykach leczniczych wsi polskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1988.
- Pawlak W., *W rytmie fabrycznych syren. Łódź między wojnami*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984.
- Peiper T., *Miasto, masa, maszyna*, [w:] Jaworski S. (oprac.), *Pisma wybrane*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.

Piskala K., Marzec W. (red.), *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013.

*Przeciwdziałanie różnicy w wynagrodzeniu dla kobiet i mężczyzn w Unii Europejskiej*, Bruksela 2014, [http://ec.europa.eu/justice/gender-equality/files/gender\\_pay\\_gap/140319\\_gpg\\_pl.pdf](http://ec.europa.eu/justice/gender-equality/files/gender_pay_gap/140319_gpg_pl.pdf) [dostęp: 3.04.2015].

Ranocchi E., *Miłość maszyn. Antynomie maszyny w polskim modernizmie*, „Studi Slavistici”, t. 8, 2011.

Reszke I., *Wpływ pory wykonywania pracy na jakość życia robotnic*, „Humanizacja Pracy”, nr 5, 1988.

Reymont W., *Ziemia obiecana*, t. 1 i 2, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987.

Rosset E., *Łódź. Miasto pracy*, Wydawnictwo Magistratu Miasta Łodzi, Łódź 1929.

Rowiński W., *Przemówił*, [w:] P. Boczkowski (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, Wydawnictwo Piktora s.c., Łódź 2008.

Salvadori R., *Mitologia nowoczesności*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2004.

Salvadori R., *Pejzaże miasta*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2006.

Sienkiewicz W., *Polska od roku 1944. Najnowsza historia*, Demart, Warszawa 2011.

Sygietyński A., *Zjazd śpiewaków w Łodzi*, „Kurier Warszawski”, nr 149, 1898.

Sztandara M., *[Czy] Każdy jest panem ciała...[?]. Wprowadzenie*, [w:] Łeńska-Bąk K., Sztandara M. (red.), *Doświadczane, opisywane, symboliczne. Ciało w dyskursach kulturowych*, „Stomata Anthropologica” 3, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2008.

Świda-Ziemba H., *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychologiczna*, Katedra Socjologii Moralności i Aksjologii Ogólnej, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1997.

*Taryfa płac robotników przemysłu włókienniczego*, Związek Zawodowy Robotników i Robotnic Przemysłu Włókienniczego w Polsce, Łódź 1933.

Taylor-Kucia J. (red.), *Praca kobiety nigdy się nie kończy*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013.

Walewska C., *Z dziejów krzywdy kobiet (1908)*, [w:] Górnicka-Boratyńska A. (oprac. i wybór), *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.

X. Y. Z., *Łódź. Miasto i ludzie*, Nakład Bolesława Londyńskiego, druk F. Czerwińskiego, Łódź 1894.

Zarzycka Z., *Budżet czasu kobiet pracujących zawodowo*, „Medycyna Pracy”, r. 12, nr 3, 1960.

*Ziemia zwana obiecaną*, Zespół redakcyjny „Karty” (oprac. i wybór), Jeżowska E., Kudoszowa M. (współ.), „Karta”, Warszawa 2013.

Zwoliński P., *Działalność społeczno-dobroczynna Kościoła łódzkiego w okresie międzywojennym*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2006.